Cena 5 zł

ŚWIETLICA KRAKOWSKA

dwutygodnik

Nr 13 | Kraków, dnia 1 grudnia 1945 r. | Rok I



Wojsko Polskie z Francji wróciło do kraju

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

Co mi tam troski

Byleby w garści karabin, taki, co w boju nie chybi,
co mi tam śniegi Syberii, co mi tam piaski Libii!

Na nic mi wszelkie nagrody, na nic mi wieńce sławy,
potrzebne mi mocne buty, żeby w nich dojść do Warszawy.

Chcę, żeby głośno dudnił po świętym warszawskim bruku
obcas łatany w Narwiku, gwóźdź wyszczerbiony w Tobruku.

Wiele się lądów zdeptało, wiele się krajów obeszło,
a ziemia wciąż była polska pod każdą żołnierską podeszwą.

Co mi tam bogactw szukać, ja nie mam nic oprócz pieśni,
siedem niemieckich granatów dom mój rozwaliło we wrześniu.

Był koło domu ogródek, w nim trochę warzyw i kwiatów...
Ja chcę wygrzebać z tej ziemi siedem niemieckich granatów!

Chcę ucałować tę ziemię, którą-m ukochał dzieckiem,
a jeśli paść — to gdzieś w Kraju, na piachu, na mazowieckim.

Co mi tam troski, kolego! Idziemy przez kontynenty,
lecą nasze eskadry, płyną nasze okręty.

My pokażemy światu, że Polski jesteśmy warci,
byleby but był mocny, byle karabin był w garści.

Witajcie!

Po sześciu latach najkrwawszej w dziejach świata wojny wrócili polscy żołnierze z Francji do wolnej Ojczyzny. Stanęli oni do walki z Niemcami na obczyźnie, a gdy hitlerowcy zajęli Francję przeszli do podziemi, by wszystkimi możliwymi sposobami niszczyć wroga. Byli w oddziałach polskich armii francuskiej zarówno regularnej jak i partyzanckiej. Spełnili swój obowiązek do końca. Wielu z nich zginęło męczeńską śmiercią za wolność i demokrację. Ci, którzy przeżyli wracają do kraju, by po latach walki zająć się pracą nad odbudową i utrwaleniem pokoju. Wielu z przybyłych nie widziało nigdy jeszcze Polski. Urodzili się we Francji, dokąd los zagnał ich rodziców w poszukiwaniu chleba. Mimo jednak, że nie znali dotychczas swej ojczyzny mają głębokie poczucie przynależności narodowej. Dumą napawa ich myśl, że praca ich da owocne rezultaty na własnej ziemi.

Kraj cały otwartym sercem przyjmuje rodaków z Francji, którzy w zwartym szyku wojskowym przekroczyli granice Polski. Z okrzykkiem ,,WITAJCIE!'' wyciągają się do nich wszystkie polskie dłonie.

Na święto górników

Dzień czwartego grudnia, dzień patronki górników, św. Barbary, jest świętem górnika polskiego. W roku obecnym święto to nabiera szczególnego znaczenia. Pierwszy to bowiem rok od chwili wyzwolenia Polski spod okupacji hitlerowskiej. Rok w którym górnicy polscy przemysłu węglowego zapisali swą chlubną kartę. W warunkach ogólnego wyniszczenia kraju, kiedy gospodarka narodowa dźwiga się z ruiny, górnik polski wybił się na czoło armii pracujących. To dziś najlepszy robotnik, najlepszy syn ojczyzny. On to stanął z kilofem i oskardem w dłoni jako jeden z pierwszych na apel i nie oglądając się na piętrzące się przeszkody i trudności życia w okresie powojennym jął wykuwać własnymi rękami lepszą przyszłość. Górnik polski to najbardziej uświadomiony robotnik. Gdy padło hasło „musimy zwiększyć wydajność pracy" zakasał rękawy i oto rezultaty: produkcja przemysłu węglowego osiągnęła 92% wysokości przedwojennej, co jest najwyższą liczbą spośród cyfr ilustrujących stan obecnej wytwórczości. W maju wydobycie węgla wynosiło 1.355.621 ton, w październiku zaś 2.936.639 ton. Oto cyfry, które swą wymową świadczą, że górnik polski zrozumiał, iż dążąc do poprawy swego bytu musi sam nad tym pracować, że lepsze warunki życia osiągnąć możemy tylko przez odbudowę przemysłu i zwiększenie produkcji. W świetle tych faktów patriotyczne stanowisko górnika polskiego uwypukla się. Górnik polski pracuje teraz dla siebie. I to zrozumienie przebija po przez rezultaty pracy. Fala przemian społeczno-gospodarczych, jaka przeszła przez Polskę wymiotła na zawsze z gospodarczego życia Polski tych, co swym wyzyskiem wykorzystywali pracę milionów roboczych rąk. Na zawsze wyrugowani zostali z życia gospodarczego Polski wielcy kapitaliści, zlikwidowane kartele i trusty, wyeliminowany obcy zagraniczny kapitał. Przemysł górniczy jest upaństwowiony. Jeśli dziś pod uderzeniem kilofów kruszą się ściany węglowe kopalni, to węgiel ten służy tylko Polsce i interesom klasy pracującej. Fabryki i huty ,koleje, szkoły, biura i wreszcie mieszkania ludzi pracy oto rynek wewnętrzny dla zbytu węgla. Rynek chłonny i wymagający. W twórczym wysiłku chcemy bowiem nie tylko w każdej gałęzi życia gospodarczego osiągnąć poziom przedwojenny, lecz musimy go wielokrotnie powiększyć, i to tak, by stać się z państwa rolniczo-przemysłowego przemysłowo-rolniczym. Warunki na to mamy. Mamy wielkie zagłębie węglowe, mamy Śląsk, który jest naszym największym bogactwem narodowym. Stąd wywożą wagony kolejowe czarny, śliniący węgiel do różnych krajów Europy. Po przez nasze porty płynie wymiana; najważniejsze surowce niezbędne dla innych gałęzi przemysłu otrzymujemy z zagranicy w zamian za nasz polski węgiel. I jeśli poziom wydobycia węgla osiąga już stan przedwojenny, to jasnym się stanie fakt, że górnik polski swą pracą przyczynia się do dźwignięcia całokształtu gospodarki narodowej, tak przez zaspokojenie rynku wewnętrznego jak i przez umożliwienie dostawy surowców do innych gałęzi przemysłu.

Górnikom polskim, najlepszym synom odrodzonej Ojczyzny, w dniu ich Święta składa cały naród polski w uznaniu ich zasług — hołd.

W. ZECHENTER

CZARNA POBUDKA

Twardy kamień
burzą twych sił
w ciepło zamień
węglowych brył.

Żużle strącaj
zakrzepłe w krwi —
ziemia wrząca
czeka na czyn.

Uchwyć kilof
w rozmachu pięść —
śpiewa wyłom
zwycięstwa pieśń.

Zmiażdżysz gorzkie
wspomnienia dni —
rośnij Śląskiem
i Polską żyj!

W 115-tą rocznicę Powstania Listopadowego

29-go XI. upłynęła 115-ta rocznica Powstania Listopadowego. Jest to jedna z kart historii Polski, karta buntu przeciw przemocy, karta walki o wolność narodu uciśnionego przez zaborcę. Spróbujmy zrewidować dziś nasze wiadomości o powstaniu i zastanowić się nad istotnymi przyczynami jego niepowodzenia i upadku.

W roku 1829 car Mikołaj I ukoronowany został na króla polskiego. Był on przeciwnikiem konstytucji, gwałcił prawa Polaków, i doprowadził w rok później do wywołania powstania.

Inicjatorami walki byli podchorążowie warszawscy z Piotrem Wysockim na czele. 29-go listopada w nocy korpus podchorążych zdobył arsenał dając hasło: „Do broni!" Na hasło to odpowiedział tłumnie lud warszawski. Głuche natomiast pozostały pałace magnackie. Generał Chłopicki, któremu oddano dowództwo powstania, myślał o układach z carem i prowadzić powstania nie chciał. Gdy jednak układy okazały się niemożliwością ogłosił się dyktatorem. Zmarnował pomyślne warunki pierwszych miesięcy powstania, nie wykorzystał entuzja-

zmu i zapału żołnierzy i po roku walki ranny w bitwie pod Grochowem dowództwo oddał gen. Skrzyneckiemu. Skrzynecki nie mając zdolności strategicznych i energii dopuścił nieprzyjaciela pod Warszawę. Tu dowództwo objął hrabia Krukowiecki, który skapitulował i oddał stolicę w ręce wroga przypieczętowując zdradą upadek powstania.

Tyle o faktach historycznych.

Główną przyczyną upadku powstania był brak wodza, któryby umiał poprowadzić żołnierzy do zwycięstwa. Wszyscy wodzowie powstania pochodzili ze sfer magnackich. Wszyscy bali się walki, woleli politykę ugodową niż czyn zbrojny dla odzyskania wolności. Bali się, że zwycięskie zakończenie powstania może zmniejszyć ich stan posiadania, może przynieść nowe prawa mieszczaństwu i chłopom i uszczuplić ich dochody. Dlatego też na hasło: „Do broni!" magnateria zareagowała milczeniem. Lud Warszawy stanął do walki. Lud chciał wolności ojczyzny. Tkwiła w nim ogromna siła miłości ojczyzny i nienawiści wroga. Nie myśleli o własnych dobrach i bezpieczeństwie. Szli do walki. Byli jednak zbyt mało uświadomieni na to, by wodza szukać pośród siebie. Nie zdawali sobie sprawy z własnych możliwości prowadzenia powstania i nie mogli wyobrazić sobie, by magnateria polska nie pragnęła wolności tak jak oni, by w imię swej własności prywatnej rezygnowała z interesów państwa. Dziś widzimy, że gdyby w roku 1830 lud polski umiał nie oglądając się na panów wyszukać wśród siebie energicznego, śmiałego wodza, powstanie, mające w chwili wybuchu duże szanse zwycięstwa byłoby doprowadziło w konsekwencji do niepodległości Królestwa Kongresowego a z biegiem czasu do niepodległości całego kraju.

Aleksander Warycki

Jedność Związków Zawodowych świata pracy w Polsce

Dnia 18 listopada br. odbył się w Warszawie Kongres Związków Zawodowych, w którym wzięli udział: Prezydent Bierut, premier Osóbka-Morawski, wicepremier Gomółka, oraz liczni przedstawiciele z zagranicy.

Związek Zawodowy jest to organizacja masowa, bezpartyjna skupiająca świat pracy robotników i inteligencję pracującą.

Związki Zawodowe reprezentują interesy klasy robotniczej, stoją na gruncie sojuszu robotniczo-chłopskiego i demokratyzacji kraju. Ruch zawodowy w Polsce ogarnął już ponad milion ludzi. Komitet Centralny Związków Zawodowych dbając o dobro wszystkich zrzeszonych pracowników, uzyskał dla nich znaczne ułatwienia i polepszenie warunków egzystencji. Opracowano z Ministerstwem Pracy i Opieki społecznej, oraz z Ministerstwem Przemysłu teksty umów zbiorowych. Umowy dotyczą warunków pracy, płac, higieny, bezpieczeństwa pracy, opieki lekarskiej i spraw kulturalnych. Wstęp do umowy podkreśla, że celem jej jest podniesienie produkcji, wzmożenie dyscypliny pracy i nadania zakładom pracy charakteru twórczych jednostek gospodarczych.

W porozumieniu z rządem uregulowano zagadnienie płac. W przemyśle lekkim od 2 do 8.80 zł., w ciężkim od 2 do 10 zł. za godzinę. Płace kobiet zrównano z płacami mężczyzn. Robotnicy sezonowi otrzymali 30% dodatku, a robotnicy i pracownicy umysłowi w Warszawie 30% dodatku stołecznego.

Wprowadzony w życie premiowy system płac za nadwyżkę nad normę wykazał w praktyce swą celowość, wyrażającą się w stałym wzroście wydajności pracy i globalnej produkcji. Poza pieniędzmi premiowanie odbywa się również w tak zw. punktach towarowych. K. C. Z. Z. spowodował zwolnienie pracowników od opłat na rzecz Ubezpieczalni Społecznej, co czyniło około 8% potrąceń z pensji.

Ruch zawodowy wypowiedział się przeciwko podniesieniu płac w stopniu odpowiadającym cenom na wolnym rynku, gdyż doprowadziłoby to w obecnym okresie do inflacji. Przemysł państwowy dopłaca znaczne sumy na wyżywienie pracowników, co jest wyrazem troski o poprawę bytu robotnika. W dziedzinie ubezpieczeń społecznych zniesiono wszelkie opłaty za pomoc lekarską. Tak zw. „zaopatrzenie starcze" przesunięto o 3 roczniki. Obecnie K. C. Z. Z. wysunął szereg dalszych postulatów, jak podwyższenie zasiłku połogowego do 100% zarobku itd.

Poza współpracą w usprawnieniu ogólno-państwowego systemu aprowizacji Związki Zawodowe organizują pomocnicze gospodarstwa, współdziałają w organizacji i kontrolują stołówki. W dziedzinie aprowizacji współpraca ruchu ze spółdzielczością nie została jeszcze należycie rozbudowana.

Znaczne są osiągnięcia Związków Zawodowych w dziedzinie urlopów. Po trzech latach pracy robotnik otrzymuje urlop 15-dniowy, po 10-ciu latach przysługuje mu urlop miesięczny. Młodzież dostaje urlop dwutygodniowy już po roku pracy. Stworzono ośrodki wypoczynkowe, przez które przewinęło się już około 11 tysięcy robotników.

Akcja zmierzająca do wysuwania robotników na kierownicze stanowiska, daje owocne rezultaty: 70 robotników jest dyrektorami, kierownikami technicznymi i administracyjnymi, 165 robotników jest samodzielnymi kierownikami oddziałów większych zakładów i kopalń.

Uzyskano warunki nauki ogólnej i wykształcenia zawodowego dla młodocianych robotników. W pracę młodzieży wlicza się 18 godzin tygodniowo nauki.

Rozwija się praca kulturalno-oświatowa. Powstają szkoły i kursy dla aktywistów związkowych.

W akcji masowej uruchamia się świetlice, biblioteki, sekcje dramatyczne, kursy dokształcające itd. K. C. Z. Z. wydaje dwutygodnik pt. „Trybuna Związkowa" o nakładzie około 50 tysięcy egzemplarzy.

Osiągnięcia polskiego ruchu zawodowego z pełnym uznaniem przyjęte zostały na Światowym Kongresie w Paryżu, co znalazło swój wyraz w wyborze Polaków do Światowej Federacji Związków Zawodowych. Ruch zawodowy jest dziś w Polsce czynnikiem współkształtującym nie tylko życie gospodarcze, ale i polityczne kraju. Ta jego wola wynika z głębokiej demokratyzacji Polski, w której ruch zawodowy posiada całkowicie odmienny charakter niż w Polsce sprzed roku 1939, kiedy rząd sanacyjny, dążąc do rozbicia klasy pracującej, postarał się o to, by nie było jedności w ruchu zawodowym. Dziś charakterystyczna jest centralizacja i jednolitość Związków Zawodowych. Usunięcie wraz z obszarnictwem władz wielkiego kapitału i przejęcie przez państwo kluczowych gałęzi przemysłu czyni z klasy robotniczej poprzez Związki Zawodowe i Rady Zakładowe współgospodarzy dóbr narodowych. Ruch zawodowy staje się organizacją współkierującą produkcją, bytem materialnym, i kulturalnym mas pracujących, organizacją, poprzez którą masy robotnicze i pracownicze wywierają wpływ na politykę państwa.

(h)

Hitleryzm przed sądem

Opinia publiczna całego świata z westchnieniem ulgi przyjęła wiadomość o rozpoczęciu procesu przeciwko głównym hitlerowskim zbrodniarzom wojennym. Krwawe katy faszystowskie: Goering, Frank, Hess, Ribbentrop, Keitel, Krupp, Doenitz, von Papen i wielu innych jeszcze — ci, którzy kraj nasz i całą Europę zamienili w jeden wielki obóz koncentracyjny, ludźmi palili w piecach krematoryjnych, popiół ich wykorzystywali jako nawóz, a włosy jako surowiec do wyrobu materaców — poniosą wreszcie odpowiedzialność za niewinnie przelaną krew milionów, za łzy matek i jęki mordowanych niemowląt. Lecz czy odpowiedzialność ta będzie równa zbrodni? Czy Międzynarodowy Trybunał Wojenny w Norymberdze osądzi dostatecznie ostro tych, których zbrodniom nie zna równych historia świata? Czyż nie będą oni przez niektórych angielskich gentlemanów traktowani „w rękawiczkach", czy nie będzie prób przeciągnięcia procesu w związku z chorobą Kruppa, czy innego oskarżonego oraz wybielania ich przez nieodpowiedzialnych obrońców? Oto pytania, na które odpowiedzi domagają się wyzwolone spod krwawego jarzma ludy Europy.

Nie pierwszy to przecież, choć największy proces zbrodniarzy hitlerowskich. Dwa tygodnie temu rozpoczął się sąd nad katami z obozu koncentracyjnego w Dachau. Niedawno zakończył się proces morderców z obozów w Belsen i Oświęcimiu. Przebieg tego właśnie procesu nasuwa największe wątpliwości co do dostatecznej surowości angielskiej Temidy. Wprawdzie 11 głównych przestępców z osławionym szefem obozu Kramerem na czele skazanych zostało na karę śmierci, inni jednak esesowcy i kapo — specjaliści od wysyłania swych ofiar na tamten świat, otrzymali jedynie kary więzienia, a 14 zostało uniewinnionych. Sam zaś tok rozpraw, a przede wszystkim treść przemówień obrończych pozostawiały niestety wiele do życzenia.

Na sali rozpraw przesuwały się codziennie dziesiątki świadków, cudem ocalałych ofiar Oświęcimia i Belsen, których każde słowo potwierdza cały ogrom winy oskarżonych — „belseńskiego potwora" — Kramera, jego pięknej pomocnicy — znanej z sadyzmu i okrucieństwa esesówki Irmy Grese, „naukowca" niemieckiego dra Kleina, który osobiście dokonywał śmiertelnych zastrzyków na swych ofiarach — i wielu innych. Duża część świadków, to Polacy, mowa polska najczęściej rozbrzmiewała w zeznaniach o zbrodniach dokonanych na naszych rodakach, na naszej ziemi — w Oświęcimiu. Niestety brak było na sali rozpraw przedstawicieli naszego państwa, naszej prasy i opinii publicznej. Sala zapełniona była natomiast młodymi, butnymi Niemcami, dodającymi odwagi oskarżonym współrodakom; nierzadko spośród tłumu padały okrzyki w rodzaju: „Irma trzymaj się", „Nie bójcie się" itp. Miejscowa gazeta niemiecka na naczelnym miejscu zamieściła fotografię angielskiego obrońcy Kramera mjra Winwooda z życzliwym uśmiechem na ustach rozprawiającego ze swym klientem. Należy przyznać, że cała postawa tego — i innych — angielskich obrońców hitlerowskich zbrodniarzy w pełni potwierdziła tę fotografię. P. mjr Winwood rozpoczął swe przemówienie obrończe od słów: **„Mam zaszczyt** bronić"... — i cały dalszy tok rozpraw wskazuje na to, że on rzeczywiście obronę faszystowskich katów za zaszczyt sobie przypisuje. Drugi jego kolega po fachu obrońca „pięknej Irmy" mjr Greenfield oświadczył, że „z punktu widzenia prawa międzynarodowego sąd wogóle nie jest prawomocny w roztrząsaniu tego rodzaju spraw".

Z jakiej racji sądzić ludzi, którzy tylko wypełniali swe obowiązki... katów i morderców? Po tej linii idzie obrona.

„Podstawę obrony Kramera — mówi Winwood — stanowi fakt, że jest on członkiem partii nazistów i dobrym Niemcem. Jest on obowiązkowy, jak wszyscy Niemcy. Cnotą nazistów jest słuchanie rozkazów. Kramer spełniał tylko to, co mu kazano... Zupełnie naturalne jest, że mister Kramer działał według praw, które były



Norymberski „Hokus-Pokus"

wydawane w Niemczech. Kramer — to tylko wykonawca, — jego postępowanie usprawiedliwia się sytuacją, w jakiej się znajdował".

Podobnie jak i jego kolega, mjr Greenfield również stara się udowodnić „prawowitość działania" swej klientki, wykonującej tylko hitlerowskie prawa. Ta niebezpieczna droga prowadzi obrońców z nieubłaganą logiką, do obrony tych właśnie hitlerowskich praw, do obrony podstawy systemu hitlerowskiego, jaką były obozy koncentracyjne.

„Obozy — mówi Winwood — tworzy się, aby izolować od narodu niepożądane elementy. Jak wiadomo, pierwszy obóz koncentracyjny był stworzony przez władze brytyjskie..."

„Internowani, którzy byli osadzeni w niemieckich obozach — byli ludźmi niższego typu, większa część ich była poprostu odpadkami ghetta Europy Środkowej. Wśród nich były jednostki, które nie rozumiały, jak należy wykonywać to, co im kazano, nie wiedziały, że trzeba poddać się porządkowi".

A więc jak ze słów tych wynika, obozy były dobre, dobrzy byli też ich funkcjonariusze, a źli byli tylko ich więźniowie. Zaś piece krematoryjne i komory gazowe, to tylko konsekwencja faktu, że

„w obozach tych były skupione olbrzymie masy ludzi i były one rzeczywiście przepełnione".

Lecz obrona p. Winwooda dotyczy nie tylko samych oskarżonych i porządku hitlerowskiego, którego byli oni wykonawcami. Obrona faszyzmu posiada swą nieubłaganą logikę wewnętrzną. Niesposób bronić jego form rządzenia, pozostawiając na boku jego politykę zagraniczną. I oto — o hańbo — major armii angielskiej faszysta Winwood stacza się do obrony wojny hitlerowskiej o panowanie nad światem. Rozbiór Czechosłowacji, to wg. p. Winwooda „przyłączenie okręgu sudeckiego do macierzy". Zaś podstępny najazd hitlerowski na nasze ziemie we wrześniu 39 r. w interpretacji p. Winwooda wygląda następująco:

„Wolne miasto Gdańsk **na skutek własnego życzenia** przyłączyło się 1 września 1939 r. do państwa niemieckiego".

Nawiasem powiedziawszy, mówiąc o Niemczech i ich polityce, p. Winwood nie zapomina nigdy dodać przymiotnika „Wielkie".

W ten sposób ława obrończa

przekształcona została w trybunę jawnej faszystowskiej propagandy — i to na procesie, który powinien stać się sądem narodów nad faszyzmem. Niestety — słowo faszyzm nie padło ani razu z ust publicznego oskarżyciela. Brak ostrego potępienia samej istoty faszyzmu doprowadził do łagodnego potraktowania tych, którzy byli według słów obrony „tylko wykonawcami" jego zbrodni. Tu tkwi źródło oburzającej rozwlekłości toku procesu, pogoni za coraz to nowymi dowodami jakby samo kierownictwo obozami śmierci nie było dostatecznym dowodem winy. Tu tkwi źródło niewspółmiernie z ogromem popełnionych zbrodni łagodnego wyroku wobec części oskarżonych i całkowitego uniewinnienia innych. I tu tkwi źródło obaw wszystkich ofiar faszyzmu, wszystkich uczciwych ludzi na całym świecie — czy następne procesy nad zbrodniarzami wojennymi, a przede wszystkim proces norymberski — sprostają pokładanym w nich nadziejom, i staną się rzeczywiście ludowym sądem nad faszystami i faszyzmem.

Krystyna Poznańska

Bałkany wybrały demokrację

11 i 18-ty listopada były ważnymi dniami w życiu bratnich naszych narodów: Jugosławii i Bułgarii. W tych dniach oba kraje stanęły do wyborów, by w swobodnym głosowaniu zadecydować jaką mają kroczyć drogą — wolności i dobrobytu, drogą demokracji ludowej i pełnej suwerenności narodowej, czy cofnąć się w mroki średniowiecza, ucisku i nędzy.

Opowiedzenie się ich po stronie demokracji oznacza wejście w nowy etap historyczny, gdy narody będące nieraz w przeszłości przedmiotem targów dla swych przekupnych kierowników z niemieckimi i włoskimi imperialistami — stają się panami własnego losu.

Czym były Jugosławia i Bułgaria przed wojną? Jednymi z najbardziej zacofanych państw Europy, igraszką w ręku międzynarodowych polityków, stawkami w grze cudzych interesów. Rządzili tymi krajami znienawidzeni przez swych poddanych królowie przy pomocy klik wrogich narodowi, które trudno nawet nazwać partiami politycznymi. Rezultat tych rządów to nędza i ciemnota.

Gdy pierwsze niemieckie czołgi wkroczyły do Jugosławii, rozpadło się przegniłe państwo, król wraz z rządem uszedł za granicę a naród pozostał i podjął nierówną walkę z przeważającymi siłami wroga. Bohaterska walka Jugosłowian przerosła wkrótce w regularną wojnę, a partyzantka w regularną armię. Partyzanci ze swym przywódcą marszałkiem Tito, obecnym wodzem odrodzonej Jugosławii cieszyli się miłością i poparciem całego narodu i dlatego odnosili zwycięstwa w walce z siłami niemieckimi i rodzimymi zdrajcami faszystowskimi spod znaku Michajłowicza i Nedicza. Już w 1943 r. narodowo-wyzwoleńcza armia Jugosławii wiązała siły 33 faszystowskich dywizyj, w skład których wchodziło 650 tysięcy żołnierzy. Jugosławia wystawiła w czasie wojny czterystatysięczną armię. Wiążąc i nękając potężne siły wroga narodowo-wyzwoleńcza armia Jugosławii umożliwiła sprzymierzeńcom desant w Sycylii i we Włoszech i przyspieszyła klęskę Niemców.

Jugosławia nie tylko wojowała — tworzyła także. Pierwsze zarysy nowej państwowości powstawały w ogniu wroga Słowo „Federacja" zapisane było krwią wszystkich narodów Jugosławii. Poraz pierwszy w jej historii Chorwaci umierali za Serbów, a Serbowie za Chorwatów. Poraz pierwszy muzułmanie Bośni i Hercegowiny poczuli się Jugosłowianami, a Macedonia, ciągła kość niezgody między Bułgarią a Jugosławią, stała się równouprawnionym narodem. Krew wspólnie przelana zrównała wszystkie narody Jugosławii i scementowała ich jedność. Na wyzwolonych terytoriach powstawały natychmiast szkoły, szpitale, przeprowadzano reformę rolną, upaństwowiano przemysł. W jedynym antyfaszystowskim stowarzyszeniu organizowała się młodzież wyzwolonej Jugosławii — ci którzy walczyli w pierwszych szeregach jej obrońców. W ciężkich bojach z najeźdźcą kształtowała się demokratyczna świadomość narodu. Wielką ceną została okupiona wolność — życiem najlepszych synów narodu, ruiną miast i wsi. Dzisiaj naród jugosłowiański podnosi się do nowego życia. Mimo ciężkich warunków materialnych, spowodowanych zniszczeniami wojennymi naród skupił się wokół swego demokratycznego dowództwa, wokół tych, którzy uratowali ich od hitlerowskiej niewoli i wprowadzili na nową drogę.

Innymi niż Jugosławia drogami zmierzała Bułgaria do swej wolności. Jej zdradzieccy kierownicy zaprzedali kraj Hitlerowi, czyniąc z Bułgarii państwo wasalne, wprzągnięte w niemiecki rydwan wojenny. W rzeczywistości jednak Bułgaria była krajem okupowanym przez Niemcy i dopiero zwycięska Armia Czerwona przyniosła jej wyzwolenie spod okupacji i rodzimego jarzma. Nowa Bułgaria zerwała zdecydowanie z wrogą narodowi polityką swych zdradzieckich przywódców, przeprowadziła reformę rolną, upaństwowiła wielki przemysł, wstąpiła na drogę konsekwentnej demokracji ludowej.

Oczywiście, reakcja obu tych krajów nie mogła łatwo pogodzić się z faktem, że nadszedł kres jej panowania. Kliki zgrupowane wokół Grolla w Jugosławii i Pietkowa w Bułgarii, w obawie, że swobodne wybory utrwalą demokrację w ich ojczyznach, posunęły się do wezwania mocarstw zachodnich do okupacji tych krajów w imię swoiście pojętej wolności. Emigracyjny jugosłowiański król Piotr tworzył nawet w angielskiej strefie okupacyjnej Niemiec — za zgodą władz angielskich — reakcyjną armię interwencyjną spośród znajdujących się tam Jugosłowian. Lecz wysiłki reakcji spełzły na niczym. Nie znalazły się takie siły na Zachodzie, które zdecydowałyby się wystąpić przeciw bałkańskiej demokracji. Wobec oczywistej klęski swych planów, zarówno jugosłowiańska jak i bułgarska reakcja, rozumiejąc, że w demokratycznym głosowaniu poniesie klęskę, rzuciła hasło bojkotu wyborów Nie wpłynęło to bynajmniej na ich przebieg. Wybory w Jugosławii i Bułgarii odbyły się w całkowitym spokoju i na pełnych podstawach prawnych.

Podczas wyborów w Jugosławii obecni byli w charakterze obserwatorów przedstawiciele angielskiej Izby Gmin i jak stwierdza korespondent pisma angielskiego „Reynold News" mieli możność przekonać się, że zostały one przeprowadzone swobodnie. Rozmawiali oni z leaderem opozycji Milanem Grollem, który jest redaktorem jednej z gazet opozycyjnych. Groll nie mógł dać ani jednego konkretnego powodu, potwierdzającego jego oświadczenie, że wybory nie były wolne i że w Jugosławii istnieje terror. Członkowie parlamentu przekonali się o tym jak dalece zniekształcone są informacje, dochodzące do Londynu, a dotyczące położenia w Jugosławii. Według dokładnych sprawozdań procent głosujących w Jugosławii wynosił od 84 do 94, z czego ponad 80% padło na wspólną listę stronnictw, wchodzących w skład Frontu Narodowego. Narody Jugosłowiańskie wyraziły w ten sposób swe zaufanie dla kierowników z marszałkiem Tito na czele.

W tydzień później stanął do wyborów naród bułgarski. I tu rezultaty były podobne, mimo iż reakcja czyniła wszystko by zakłócić normalny przebieg wyborów. Dwudziestu dziennikarzy zagranicznych, którzy poczynili swe obserwacje w czasie wyborów, musiało stwierdzić że odbyły się one z uszanowaniem wszelkich zasad demokratycznych. W wyborach brało udział 86% uprawnionych do głosowania przy czym procent głosów prorządowych wynosił 82. Nawet zwolennicy demokracji bułgarskiej nie spodziewali się podobnego uznania. Naród bułgarski w akcie wyborczym dał wyraz swej chęci zerwania z faszystowską polityką, która związała go z przegraną sprawą hitleryzmu, i poparcia nowych sił społecznych, które przestawiły nawę państwową na normy demokracji.

Bratnie narody bałkańskie zdały egzamin dojrzałości politycznej. Fakt ten napawa głęboką radością nas Polaków, walczących o umocnienie tych samych zasad, postępu społecznego i pokoju między narodami.

(k)

Za Naszą wolność i Waszą

W hallu hotelowym informują mnie, że Dąbrowszczaków mogę znaleźć pod numerem 36. Niepewnie wchodzę na lśniące schody, bo właściwie nie wiem, jak to wszystko będzie wyglądało. O Dąbrowszczakach wiem nie wiele. Zresztą nie tylko ja jestem w takim położeniu.

Przy podłużnym stole zgromadziło się kilkanaście osób. Wszyscy pracują w skupieniu. Staję zakłopotana w drzwiach z wiecznym piórem w ręce. — A to pewnie „kochana prasa?" — pada wesołe pytanie. — I niestety rzeczywiście prasa. Major Dzierzkowski przedstawia mnie obecnym

Angielka, Anglik, Szwed, Belgijka, Francuz, no i Polacy. Typowy sposób przedstawiania cudzoziemców.

— Brygada Dąbrowszczaków, — informuje mnie major, — powstała w czasie wojny domowej 1936 roku. Gdy republika Hiszpańska zaatakowana została przez faszystów, wtedy to najlepsi synowie wszystkich narodowości rzucili swoje kraje rodzinne, rzucili spokojne i wygodne życie, aby wstąpić w szeregi obrońców demokracji. W szeregach obrońców wolności znaleźli się przedstawiciele 52 narodowości.

Około 5.000 Polaków z kraju i z emigracji (szczególnie z Francji) stanęło do walki „za naszą wolność i waszą". I jeszcze raz polała się krew nasza na obcej ziemi, gdyż dla nas jasne było, że walka z faszyzmem w jakiejkolwiek postaci i w jakimkolwiek kraju jest równocześnie walką o przyszłość naszego narodu. Dwa tysiące zaledwie uratowało się z kampanii hiszpańskiej. a i ci dotrwali do końca, bo jako ostatni przekroczyli granicę francuską, ażeby tam dostać się do obozów. Wszyscy prawie brali udział w działaniach wojennych 1939 roku, aby potem z narażeniem życia przedrzeć się do Polski i brać udział w walkach partyzanckich. Na czołowych miejscach w Armii Ludowej stało wielu Dąbrowszczaków, i wielu z nich zginęło śmiercią bohaterską. Dzisiaj pozostało ich przy życiu około pięciuset. W dniach 4 i 5 listopada odbył się w Warszawie zjazd przedstawicieli Dąbrowszczaków z całej Europy. Po zjeździe Dąbrowszczacy zwiedzili Łódź i Katowice, zwracając szczególną uwagę na życie robotników, hutników oraz górników.

Zebrani przedstawiciele Dąbrowszczaków zapisują tymczasem w notesach uwagi, które robi tłumaczka w języku hiszpańskim. Na moje zapytanie odpowiada major Dzierzkowski: Widzi pani, oni chcą dowiedzieć się istotnej prawdy o Polsce. Kiedy wrócą do swoich krajów, powiedzą to, co tutaj słyszeli, rozmawiając z robotnikami hut i fabryk, aby przeciwstawić prawdę fałszom, szerzonym przez wrogą propagandę.

Zbliżam się do młodego człowieka, który siedzi na uboczu. Ma jasne włosy i szare oczy. To Szwed — Karl Staf, marynarz, który zwiedził prawie cały świat. W roku 1937 przybył z Ameryki do Hiszpanii i wstąpił w szeregi Dąbrowszczaków. Podczas obecnej wojny był członkiem tajnej organizacji szwedzkiej, która rozpadła się na skutek licznych aresztowań. Karl schronił się do Danii, gdzie kontynuował swoją pracę aż do momentu aresztowania przez Niemców.

Karę śmierci zamieniają mu na dożywotnie więzienie, gdyż jest obywatelem szwedzkim. I zaczyna się tułanie po obozach w Danii, aż do momentu wkroczenia wojsk amerykańskich. — W obozach stykałem się z Polakami, — mówi Karl. — Ale o Polsce nie wiedziałem prawie nic, tak zresztą jak większość nas, Szwedów. Wyobrażałem sobie, że kraj wasz stoi na niskim poziomie kulturalnym, że nie macie tutaj nic z Zachodu. — No, a teraz? — zapytuję. — Czy teraz po zwiedzeniu Warszawy, Łodzi, Katowic i Krakowa zmienił pan zdanie? — O tak, zupełnie. Wprawdzie jest wam ciężko, jak wszędzie po wojnie, ale macie wiele zapału. Z gruzów Warszawy powstaje nowe życie, a w innych miastach wre praca nad odbudową kraju. I widzi się na każdym prawie kroku, że jesteście narodem kulturalnym, a nie jak nam mówiono ciemnym i nieuświadomionym. To samo powtarza Anglik i Francuz.

Położenie materialne waszego kraju nie jest najlepsze, ale widać już dziś, że będzie lepsze. Natomiast moralnie stoicie wyżej niż zachód Europy. Demokracja jest u was czymś realnym, podczas gdy tam — dopiero się staje.

Dużym autobusem Orbisu jedziemy do Wieliczki, aby zagranicznym gościom pokazać kopalnię soli. Po drodze rozmawiam z czternastoletnią szczupłą dziewczynką z krzyżem Grunwaldu na piersi. Oleńka Grabowska mówi po polsku z lekkim cudzoziemskim akcentem. Urodziła się we Francji, gdyż rodzice jej wyemigrować musieli w poszukiwaniu pracy. „Tatuś walczył w Hiszpanii, a potem był w obozie we Francji. A kiedy wybuchła wojna, przedostał się do Polski i tam zginął w walkach partyzanckich. A mamusia zginęła również — była członkiem tajnej organizacji francuskiej, a ja jej pomagałam. Miałam 11 lat i nikt nie przypuszczał, że mogę przenosić ulotki i ważne papiery. A kiedy aresztowali moją matkę, przyjechali po mnie do szkoły i chcieli, żebym powiedziała czy znam ludzi, posądzonych o przynależność do organizacji. Znałam ich wszystkich, ale nie pomogło ani bicie, ani kuszenie czekoladą. Nie powiedziałam nic i wypuścili nas. Ale potem matka moja zaczęła pracę jeszcze bardziej niebezpieczną i zginęła". — Mała ma łzy w oczach. Ze smutkiem spogląda na krzyż, który przypiął jej Prezydent Bierut w Warszawie.

Na zapytanie, co będzie teraz robić, Oleńka odpowiada: — Chcę jak najszybciej wracać tu, do Polski i pracować. Bo przecież moi rodzice walczyli dla niej.

Dojeżdżamy do kopalni. Winda wiedzie nas w dół i zaczynają się okrzyki zachwytu w grotach solnych. Szczególnie podoba się kaplica świętej Kingi i grota z jeziorem. W kaplicy wielki podziw budzi doskonała perspektywa płaskorzeźby „Ostatnia Wieczerza".

Winda szybko mknie w górę. Oleńka Grabowska z okrzykiem przestrachu chwyta swą głowę. Ale ucisk trwa krótko i jesteśmy na powierzchni. Wchodzimy do dużej sali pełnej robotników. Wszyscy są zaciekawieni. W serdecznych słowach wita delegację przewodniczący Rady Załogowej obywatel Stefan Galan. „Nie przyjmujemy was wielkim bankietem, ale witamy sercem górnika i prostymi słowami „Szczęść Boże". Dzisiaj, kiedy jesteście tutaj, na naszej ziemi, prosimy was, a nawet żądamy, abyście w swoich ojczyznach opowiedzieli o Polsce to, co tutaj możecie stwierdzić, abyście rodakom waszym przedstawili nas tak, jak wyglądamy. Jesteśmy wolni i stajemy z zapałem do pracy nad odbudową kraju. Górnik polski, robotnik polski, zdaje sobie sprawę z tego, że każda tona wydobytej soli, że każdy metr wyprodukowanego materiału przyczynia się do powiększenia ogólnego dobrobytu narodu.

Niemcy wywieźli stąd wszystko: maszyny i materiały, ale ci wszyscy, którzy są tu na sali, stanęli natychmiast do pracy. O głodzie i chłodzie własnymi siłami popychając wózki, doprowadzili do tego, że nie braknie nam soli. Zapału mamy dosyć, a tylko brak nam rąk do pracy. Wielu naszych rodaków jest jeszcze na obczyźnie. Powiedzcie im tam, w waszych krajach, że dla wszystkich jest miejsce, że dla wszystkich jest praca. Powiedzcie im jeszcze, że żołnierz nasz bił się wszędzie, bo walczyć za Polskę można wszędzie, ale budować ją tylko w Polsce". — Proste słowa, tłumaczone na hiszpański, wywierają silne wrażenie na słuchaczach. Z kolei mówi do robotników przedstawicielka Związków Zawodowych w Anglii, która razem z innymi brała udział w walce o wolność republiki hiszpańskiej.

I jakby w odpowiedzi na żądania przedstawiciela robotników stwierdza, że wyjeżdżając z Francji do Polski, mieli o nas zupełnie mylne pojęcie, że opowiadano jej rzeczy nieprawdziwe.

— Zwiedziłam Warszawę, Łódź, Katowice i Kraków, zwiedziłam miejsca pracy: fabryki i zakłady, zwiedziłam świetlice i żłóbki. I stwierdzam, że mimo, iż materialnie wam nie wiedzie się najlepiej, to stopień demokratyzacji kraju jest wyższy, niż w Anglii.

Zobaczyliśmy tutaj u was, wśród waszych robotników jedność, o jakiej nam się nie śniło, i dlatego tym większy mamy obowiązek otworzyć naszym rodakom w ojczyźnie i waszym rodakom na obczyźnie oczy na rzeczywistość polską.

Powiemy u siebie w Anglii, że lud polski, który tak kocha wolność i demokrację, że bije się za nią do ostatniej kropli krwi, nie może być zniszczony przez żadną reakcję świata.

„Niech żyje przyjaźń demokracji polskiej i angielskiej" — okrzyk podejmują entuzjastycznie robotnicy. — „Niech żyje wolna, niepodległa Polska!"

Na zakończenie zabiera głos przedstawiciel Polonii francuskiej Aleksander Szurek. Zapewnia on, że Polacy we Francji czekają na moment powrotu do kraju, że mają pełne zrozumienie ważności reemigracji. I gdy tylko pokonane zostaną trudności transportowe, wszyscy staną do pracy tutaj, w kraju.

Dziwnie wzruszająco brzmią śpiewane przez kilkaset piersi robotniczych słowa roty. — „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród". Zagraniczni goście powstają i słuchają w skupieniu. A potem autobus unosi ich z powrotem do Krakowa, bogatszych o jedną jeszcze wiadomość o Polsce: Robotnik polski kocha ojczyznę i potrafi dla niej żyć i pracować!

Zofia Karaś



— Wiesz co Wojtek? —
— Wszędzie dobrze, a w Polsce najlepiej. —

AKTUALNE PYTANIA I ODPOWIEDZI

Jakie są najważniejsze zmiany, które przynosi nowa ustawa małżeńska?

Dekret o prawie małżeńskim, który ukazał się w dzienniku ustaw Nr. 48 stanowi poważne osiągnięcie w dziedzinie uporządkowania stanu prawnego na terenie Rzeczypospolitej. Dotychczas bowiem na obszarze naszego państwa obowiązywało 5 różnych ustaw w sprawach małżeńskich dla samych obywateli rzymsko-katolickich. A jeśli uwzględnić inne wyznania, to ilość ustaw i rozporządzeń wszelakich, które uchyla obecny dekret wynosi aż 61. W dziedzinie tej panował więc dotąd zupełny chaos, niegodny nowoczesnego państwa. Inne prawo obowiązywało w Poznańskim, gdzie od dawna istniały śluby cywilne, inne w byłej Galicji, inne znów w byłej Kongresówce. Nowa ustawa wymaga dopełnienia trzech warunków, aby małżeństwo zostało ważnie zawarte: zdolności prawnej, braku przeszkód oraz zgodnego oświadczenia woli zawarcia małżeństwa w sposób przepisany prawem. Zasadniczo mogą zawrzeć małżeństwo osoby, które ukończyły lat 18, o ile nie są związane z sobą węzłami pokrewieństwa. Młodsi muszą otrzymać zezwolenie od tzw. władzy opiekuńczej. Prócz tego każdy wstępujący w nowy związek małżeński musi przedłożyć świadectwo lekarskie. (Wykonanie tego postanowienia będzie przeprowadzone stopniowo, aż cały kraj będzie miał odpowiednią ilość placówek lekarskich). Państwo jest bowiem zainteresowane w tym, aby rodziły się dzieci zdrowe, zdolne do życia, na pociechę swoim rodzicom i całemu społeczeństwu. Dlatego chorzy psychicznie, cierpiący na niedorozwój psychiczny, albo otwartą gruźlicę lub zaraźliwą chorobę weneryczną, nie mogą zawierać ważnego małżeństwa. Zgodne oświadczenie woli zawarcia małżeństwa, następuje przed urzędnikiem stanu cywilnego, i tylko w ten sposób zawarty ślub cywilny ma ważność prawną. Forma ślubu cywilnego jest jednakowa dla wszystkich obywateli państwa. Z tego jednak nie wynika, jakoby były zniesione śluby kościelne. Kto życzy sobie otrzymać błogosławieństwo w kościele swojego wyznania, może zawrzeć ślub kościelny. Skutki prawne ma jednak ślub tylko wtedy, gdy przed lub po obrządku kościelnym został zawarty ślub cywilny, w obecności dwóch świadków. W ten sposób zostały u nas wprowadzone obowiązkowe śluby cywilne, podobnie, jak to już dawno jest na całym świecie.

Państwo uważając rodzinę za podstawową komórkę całego społeczeństwa, zainteresowane jest w trwałości i dozgonności związku małżeńskiego. Bywają jednak okoliczności, kiedy pożycie małżonków ulega stałemu rozkładowi. Wtedy utrzymanie nierozerwalności jest tylko fikcją, która więcej przynosi szkody niż pożytku, zarówno zainteresowanym osobom, jak i całemu społeczeństwu, bo doprowadza do naruszenia przepisów drogą różnych oszukaństw, przekupstw itd. Dotąd mogli sobie w takich wypadkach pozwalać na rozwiązanie względnie unieważnienie małżeństwa tylko bardzo bogaci ludzie. Według nowej ustawy sąd może w takich wypadkach, jeśli interes nieletnich dzieci nie stoi temu na przeszkodzie, orzec rozwiązanie małżeństwa. Jako przykład poważnych przyczyn do rozwodu dekret wymienia: cudzołóstwo, niebezpieczną chorobę weneryczną, pijaństwo jako nałóg, niemoc płciową do pewnego wieku itd. W tych wszystkich wypadkach najważniejszym warunkiem jest, aby nie ucierpiał interes dzieci małoletnich. Rozwód orzeka się także, gdy jeden z małżonków popełnił zdradę narodu przez przyjęcie narodowości niemieckiej.

Dekret pozwala też na rozwiązanie małżeństwa w ciągu 3 lat, t. j. do 1949 r. za zgodą obu stron, pod warunkiem jednak, że małżonkowie żyli ze sobą nie krócej niż 3 lata. Jeśli po wydaniu świadectwa śmierci, owdowiały zawarł ślub z kim innym, pierwsze małżeństwo zostaje tym samym unieważnione, choćby uznany za zaginionego lub zmarłego się potem pojawił. Ten przepis ma na celu uniknięcie tragedii i zawikłań spowodowanych przez wojnę, kiedy to w czasie długotrwałej nieobecności jednego z małżonków uznano go za zmarłego i drugi małżonek tymczasem zawarł nowy związek małżeński. Oto najważniejsze przepisy nowego prawa małżeńskiego.

Dekret dużo uwagi poświęca zabezpieczeniu interesów majątkowych dzieci w razie rozwiązania małżeństwa rodziców. Omówiona jest również sprawa alimentów. Dekret wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1946.

j. a.

CO CZYTAĆ?

Ukazał się w Łodzi pierwszy numer miesięcznika „Świetlica". Godnym uwagi jest artykuł St. Dobrowolskiego „O nowy styl życia", Erlicha „Sedno faszyzmu" nowela St. Piętaka „Katownia".

Poza tym znajdujemy inscenizację wiersza Tuwima pt. „Śląsk śpiewa" i pouczające artykuły o pracy na terenie świetlic.

Poezje reprezentuje Broniewski i poeci młodego pokolenia: Cywiński, Giegier. Czerwińska.

WYDAWNICTWA ŚWIETLICOWE

Nakładem Biblioteki „Świetlicy Krakowskiej" ukazała się w druku książka Mariana Mikuty pt. „Gry towarzyskie i zespołowe w świetlicy". Cena egzemplarza 35 zł. Zamówienia kierować na adres redakcji.

Marian Ostręga — Triumfu dzień cena zł. 20.

M. Mikuta — Z gruzów powstaniesz wspaniałą, cena zł. 18 (wyczerpane).

Juliusz Wirski — Powrót, cena zł. 15.

DZIAŁ LITERACKI

Dwie emigracje

Dogasało powstanie listopadowe. Szóstego września 1831 kapituluje Warszawa, poddana przez dyktatora-zdrajcę, generała *Krukowieckiego*. Wojska carskie wkraczają do stolicy Polski, zaś resztki walecznych żołnierzy powstania przechodzą granice zaboru pruskiego, udając się na obczyznę, przez całe Niemcy aż do ziemi francuskiej. Niedobitki sławnego, opiewanego *„tysiąca walecznych"*, żegnając ziemię ojczystą wspominają poległych towarzyszów broni:

Żegnajcie bracia, których nam przy boku
za świętą sprawę wzięła śmierci dłoń.
Wam lepsza dola padła z dział wyroku,
nam chytra przemoc skradła z ręki broń...

Bohaterstwo żołnierza nie wydało pożądanych owoców, gdyż wszystkie możliwe sposobności do osiągnięcia zwycięstwa roztrwoniło niedołężne dowództwo powstania. Zmieniający się co kilka tygodni „dyktatorzy", od *Chłopickiego* począwszy a skończywszy na wymienionym już *Krukowieckim* — na kłótniach i intrygach spędzali czas przeznaczony do walki. Męstwo żołnierza, ofiarność ludu zostały zaprzepaszczone. Dlatego też goryczą i ironią przepełnione są słowa pieśni, rozbrzmiewającej po kapitulacji na ulicach Warszawy. Ta popowstaniowa pieśń ludu jest do dziś hymnem chłopów polskich:

Gdy naród do boju wystąpił z orężem,
panowie w stolicy bawili.
Gdy naród zawołał: umrzem lub zwyciężym,
panowie o czynszach radzili.

O cześć wam panowie magnaci,
za naszą niewolę, kajdany,
o cześć wam hrabiowie, książęta, prałaci,
za kraj nasz krwią bratnią zbryzgany...

Armaty pod Stoczkiem zdobywała wiara
rękami czarnymi od pługa,
panowie w stolicy kurzyli cygara,
radzili o braciach z za Buga..

Rozpoczęła się wielka emigracja. Paryż stał się ośrodkiem działalności i sporów między dwoma przeciwnymi odłamami wychodźców: grupą arystokratyczno-konserwatywną księcia *Adama Czartoryskiego* (tzw. *„Hotel Lambert"*) oraz *„Towarzystwem Demokratycznym"*, skupiającym bardziej postępowe warstwy emigracyjne. *„Wszystko dla ludu, wszystko przez lud"* — oto hasło Towarzystwa Demokratycznego. Zniesienie pańszczyzny, uwłaszczenie chłopa polskiego, demokratyczno-republikański ustrój odrodzonego państwa, sojusz z walczącymi o swą wolność ludami Europy, — wszystkie te postulaty wysuwane były przez postępowy odłam emigracji.

Jednakże sieć intryg i współzawodnictwa, rozgoryczenie i przygnębienie po klęsce powstania, chaos i tarcia, tęsknota za krajem i brak łączności z nim — wszystko to sprawiało, że zamiast oczyszczenia atmosfery i osiągnięcia pozytywnych wyników, następował jeszcze większy i głębszy rozłam wśród wychodźców. Ostateczne zaciemnienie i pomieszanie pojęć nastąpiło z chwilą rozwinięcia działalności filozoficzno-politycznej przez *Andrzeja Towiańskiego*. Ten oderwany od życia realnego człowiek, mieszając z zagadnieniami polityczno-społecznymi kwestie religijne — głosił zasady tzw. *mesjanizmu*. Twierdził, że cierpienia naszego narodu odkupią winy całego świata, nazywał Polskę — *„Chrystusem Narodów"*.

Pod wpływem tych nieżyciowych haseł pozostawał przez długi czas wielki nasz poeta i przywódca duchowy narodu — *Adam Mickiewicz*. Twórca *„Pana Tadeusza"* i *„Dziadów"* stał się szerzycielem haseł polskiego mesjanizmu. W czasie tym powstały jego głośne *„Księgi narodu polskiego"* i *„Księgi pielgrzymstwa polskiego"*, w których porusza szereg zagadnień związanych z losem i dziejami naszego narodu. Biblijny styl tych *„Ksiąg"* i sposób podejścia do tematu, są wykładnikiem zaczerpniętego od Towiańskiego mesjanizmu Adama Mickiewicza:

„Duszą narodu polskiego jest pielgrzymstwo polskie.

A każdy Polak w pielgrzymstwie nie nazywa się tułaczem, bo tułacz jest człowiek błądzący bez celu.

Ani wygnańcem, bo wygnańcem jest człowiek, wygnany wyrokiem urzędu, a Polaka nie wygnał urząd jego.

Polak w pielgrzymstwie nie ma jeszcze imienia swego, ale będzie mu to imię potem nadane, jako i wyznawcom Chrystusa imię ich potem nadane było.

A tymczasem Polak nazywa się pielgrzymem, iż uczynił ślub wędrówki do ziemi świętej, ojczyzny wolnej, ślubował wędrować dopóty, aż ją znajdzie".

Do tego dołączała się wiara w zaziemskie posłannictwo naszego narodu. I tak przedstawiała się sprawa aż do czasu rozluźnienia kontaktów z Towiańskim. Po otrząśnięciu się Mickiewicza z mesjanizmu, ogarnia go pragnienie działania. We Włoszech organizuje legion polski dla poparcia wyzwoleńczych dążeń narodu włoskiego, później wydaje w Paryżu pismo: *„Trybuna Ludów"*, w której głosi idee braterstwa i wyzwolenia naro-

---

JULIUSZ SŁOWACKI

POGRZEB KAPITANA MEYZNERA

(Fragmenty)

Wzięliśmy biedną trumnę ze szpitalu,
Do żebrackiego mieli] wrzucić dołu.
Ani łzy jednej matczynego żalu,
Ani grobowca nad garstką popiołu.
Wczora był pełny młodości i siły —
Jutro nie będzie nawet — i mogiły.

Gdyby przynajmniej przy rycerskiej śpiewce
Karabin jemu pod głowę żołnierski!
Ten sam karabin, w którym na panewce
Kurzy się jeszcze wystrzał belwederski!
Gdyby miecz w sercu, lub śmiertelna kula —
Lecz nie! — Szpitalne łoże i koszula!

— — — — — — — —

I przeraziła nas wszystkich ta nędza.
A jeden z młodszych spytał: „Gdzież go złożą?"
Odpowiedziała mu szpitalna jędza:
„W święconej ziemi; gdzie przez miłość Bożą
Kładziemy poczet nasz umarłych tłumny
W jeden ogromny dół — na trumnach trumny".

Więc ów młodzieniec, męki czując szczere,
Wydobył złoty jeden pieniądz drobny
I rzekł: „Zaśpiewać nad nim Miserere
Niechaj ogródek ma i krzyż osobny".
Zamilkł: a myśmy pochylili głowy,
Łzy i grosz sypiąc na talerz cynowy.

Niech ma ogródek — i niech się przed Panem
Pochwali tym, co krzyż na grobie gada:
Że był w dziewiątym pułku kapitanem,
Że go słuchała rycerzy gromada,
A dziś ojczyźnie jest niczym nie dłużny —
Chociaż osobny ma kurhan z jałmużny.

Ale Ty, Boże! który z wysokości
Strzały Twe rzucasz na kraju obrońce,
Błagamy Ciebie, przez tę garstkę kości!
Zapal przynajmniej na śmierć naszą — słońce!
Niechaj dzień przyjdzie z jasnej niebios bramy!
Niechaj nas przecie widzą — gdy konamy! —

(Paryż 1841)

dów. Jest to najmniej dotychczas znany okres w życiu Mickiewicza i emigracji polskiej, okres świadomie przemilczany przez wrogów postępu. W czasie „Trybuny Ludów" występuje bowiem Mickiewicz jako szerzyciel haseł, które dziś tak bardzo pokrywają się z zasadami *socjalizmu*. We wspomnianym piśmie zamieszcza szereg artykułów swego pióra, dowodzących jego rozległej znajomości stosunków politycznych i społecznych Europy.

Słowacki, Norwid, Krasiński oraz wielu innych poetów, to obok Mickiewicza czołowi przywódcy duchowi emigracji. Bowiem wtedy, gdy zawodziło kierownictwo polityczne, gdy poszczególne odłamy społeczeństwa tonęły w wirze waśni i kłótni — literatura sprawowała „rząd dusz". Poprzez gorycz niespełnionych nadziei dawała i pogłębiała wiarę w lepszą przyszłość narodu. Wiara ta wyraża się w wierszu *Juliusza Słowackiego*, obok Mickiewicza i Norwida najświetniejszego naszego poety:

Kiedy Polacy prawdziwi powstaną,
To składek zbierać nie będą narody,
Lecz ogłupieją — i na pieśń strzelaną
Wytężą uszy, otworzą gospody.

Marzenia o niepodległości państwa, snute przez emigrantów po powstaniu listopadowym nie prędko jeszcze miały wcielić się w czyn. Spełniły się one dopiero częściowo po pierwszej wojnie światowej a najpełniej obecnie, po zupełnym rozgromieniu wrogów ludzkości. Lecz zanim to się stało, przechodziło społeczeństwo nasze nową lekcję historii — emigrację po wrześniu 1939.

* * *

Klęska wrześniowa rzuciła poza granice kraju wielu obywateli. Obok tych, którzy do ostatka walcząc, z bronią w ręku przeszli na obczyznę, obok tych, co wyemigrowawszy jeszcze przed wojną, wstąpili teraz w szeregi formujących się we Francji czy w Anglii jednostek wojska polskiego — znaleźli się tam ci, których przedwojenne rządy w Polsce były bezpośrednią przyczyną przegranej w roku 1939. O ich szkodliwej dla spraw polskich (zwłaszcza po śmierci *gen. Sikorskiego*, w Londynie) działalności, wiemy dziś już wszyscy. Nie o tym też teraz będziemy mówić. Chodzi o stosunek do Polski i spraw emigracyjnych tych pisarzy, których wojna zmusiła do opuszczenia kraju.

I jeśli spory i kłótnie, jeśli tęsknota za utraconą ojczyzną, odzwierciedlona w utworach naszych wielkich poetów romantycznych miała pewien sens, była usprawiedliwiona katastrofalną sytuacją Polski w układzie sił międzynarodowych po roku 1831 — to obecnie, w czasie minionej wojny, sprawy te przedstawiały się inaczej, i bierny naogół stosunek literatów emigracyjnych do toczącej się o wolność narodów wojny nie da się niczym wytłumaczyć.

Przewalił się nad nami straszliwy kołowrót
ludzi czynów i zdarzeń, klęski i poświęceń,
Otośmy wyszli żywi. Daleki nasz powrót
skronie niepocieszone pochyla na ręce
Daremnie martwe oczy chcą miotać pociski.
mowa nasza bezsilna a chód ołowiany,
i we mgłach zagubiony listopad paryski
miota nami, jak liściem, nad brzegiem
Sekwany.

(Józef Łobodowski)

Tak pisać, tak tęsknić, mógł Mickiewicz *„na paryskim bruku"*, a nie poeta, do którego dochodzić winien szczęk broni oddziałów polskich, walczących — wbrew machinacjom polityków — na wszystkich polach bitew świata. Żołnierze też tęsknili, lecz nie tylko po to, by:

...Znów patrzeć przez okno
na kasztany, co mokną —
od dżdżu mokrym grzyglądać się liściom...
iść aleją — przystawać —
dawne ścieżki poznawać...
to — niewiele, a przecież — to wszystko!

(Antoni Słonimski)

Była przecież druga równocześnie w latach tej wojny emigracja polska — *emigracja w Związku Radzieckim*. Ale poeci maszerujący ze wschodu, poza tęsknymi wizjami, dostrzegali jeszcze konkretny cel. Poza tęsknotą za krajobrazem polskim ważny był strzał wymierzony we wroga:

Gdzie jesteś wierzbo? Pod niebem głuchym
ziemia się kończy śnieżnym wydmuchem,
wiatrem zachodnim przejęci ostro,
szukamy ciebie, płacząca siostro,
najbliższa wierzbo polska, nieznana,
usłysz wołanie, wystrzał z nagana...

— — — — — — — —

siostro najdroższa, chwilo najbliższa,
usłysz za śnieżnym wydmuchem wystrzał
z ciężkiego działa... Śnieżne olbrzymy —
dłonie zwijamy w trąbkę, krzyczymy

(Adam Ważyk)

To jest żołnierskie podejście do zdarzeń i uczuć. I tu wróćmy do naszej emigracji zachodniej. Stwierdźmy, że honor jej — więcej, honor nasz wobec innych narodów, uratował i nowymi blaskami chwały bojowej otoczył — *żołnierz polski*. Podczas, gdy reakcyjni politycy wichrzyli na terenie międzynarodowych rozgrywek — żołnierz polski na zachodzie, tak jak czasu pierwszej wojny światowej, walczył na wszystkich polach bitew, w każdym momencie zbrojnej rozprawy z wrogiem. Taki był jego marsz do Polski, taka była jego tęsknota:

Wiadomo, że nie zginęła.
Wiadomo: póki żyjemy...
Podchorąży, dowódco drużyny,
uważaj na erkaemy.

— — — — — — —

Podchorąży, dowódco drużyny,
nie ma śmierci, jest rozkaz.
Każda mogiła — to okop,
każdy trup, to drogowskaz.

(Władysław Broniewski)

Tak myślał, tak mówił żołnierz, który krwią znaczył drogę przez wszystkie pola bitew: *Narwiku, Tobruku, Monte Cassino*, który ma za sobą dwie kampanie we Francji i obronę wybrzeża i miast Wielkiej Brytanii. A pod adresem tych, którzy myśląc tylko o sobie, unieśli głowy aż za ocean, pod adresem tych, wśród których znajdował się nawet czasem jakiś przyjaciel-poeta, rzuca walczący z Niemcami gorzkie słowa ironii lecz i dumy zarazem:

Ty szlifuj gładkie strofy i głoski obliczaj,
po nowojorskim nocą spacerując parku.
Nasza to bowiem rzecz jest i nasz obyczaj
nadstawiać karku.

— — — — — — — —

Błogosław naszej broni w poetyckim dreszczu.
na większy nasz an musz i większą ochotę.
Ale nie bój się Muzo, nie fatyguj Wieszczu,
odwalimy „mokrą robotę".

Ty wrócisz, a ja nie wiem, czy żywy dobiegnę
do warszawskich rogatek poprzez Rzym, czy
Krym...
Jeśli wrócę, Bóg z tobą. A jeśli polegnę,
będziesz miał
do elegii
jeden kiepski rym.

(Jerzy Paczkowski)

Wielu nie wróciło jak poeta, piszący te słowa. Groby ich, rozsiane po świecie, są pomnikami naszej *„krwi i chwały"*. Lecz tysiącom żołnierzy z zachodu danym było dożyć tej chwili, kiedy wolna Ojczyzna wita ich po latach rozłąki i walki. Wracają ci, którzy są żywym świadectwem naszego prawa do wolności i do życia w rodzinie wielkich narodów świata.

Bohaterstwo żołnierza polskiego, jego czyny bojowe utrwalone są w pamięci wszystkich walczących z faszyzmem ludów. Przeszły na zawsze również i do naszej literatury. I poprzez słowo żywe trwać będą wiecznie.

A. W.

KSAWERY PRUSZYŃSKI

Odejścia i powroty

Przedruk z nr 3 „Twórczości"

Od paru dni straty w pułku przestały się dla Manuela ograniczać do pewnej liczby czołgów i pewnych nazwisk ludzi. Teraz Manuel coraz częściej umiał skojarzyć nazwiska z wieczornej listy strat z jakąś twarzą, ruchami, głosem, zdaniem, uśmiechem. To wszystko nie byli jeszcze ludzie z nimi zżyci, zaprzyjaźniemi, jak tylko wojna zaprzyjaźnić może; ale to już byli ludzie z którymi obcował, których znał. Coraz rzadziej wieczorna lista strat nie zawierała. dla Manuela nazwisk nie dających mu się skojarzyć z kimś żywym. Ale też w ten sposób wielka sprawa śmierci nabierała cech codzienności. Ludzie przyzwyczaili się do niej jak do porzuconych na drodze zwłok niemieckich, jak do smrodu spod gruzów, asymilowali ją do życia żartami, omawianiem praktycznych, technicznych szczegółów. Ludzie starali się ją ustrawnić, a czas pracował na to, czas zabijał zdolności reakcji. Otóż Manuel znalazł się na pograniczu obu tych sfer i etapów. Już uświadomił sobie różnorodności bogate i proste owej techniki, przy pomocy której odbywa się tu nieustanne przechodzenie spoza życia w śmierć; jeszcze nie zdołał na to zjawisko zupełnie zobojętnieć. Być może, że im intensywniej ktoś myśli,

tym do owego zobojętnienia przychodzi później. Manuel, jak lekarz badający własne choroby, wie dobrze, że właśnie ów etap pośredni jest idealnym dla bakteryj niepokoju. W poprzednim nie mają jeszcze danych aby się tak pięknie rozwinąć; w następnym natrafią na grunt zbyt zatwardziały, aby mogły tak pełnie rozkwitnąć. Manuel uśmiecha się w ciemność czołgu do nowej swojej myśli. Jakże tu jest inaczej. Czy kto by pomyślał, czołgu nie znając, że można w nim, podchodząc do walki, tak myśleć właśnie, analizując, dociekając, odchodząc? Przecież czołg to nowoczesność, maszyna i walka. Manuel uśmiecha się do tych dziecinnych poglądów jak sobie mały Jasio wyobraża wielki czołg! Gdyby teraz był z powrotem w piechocie i tak jak jedzie, szedł na linię, o ile mniej, wcale prawie, mógłby myśleć o rzeczach, o których teraz myśli. Łykałby kurz drogi, uwierałyby go buty, pociłby się z gorąca albo marzł z zimna, ciążyłby mu plecak albo cekaem, odwodził uwagę nękający oderwanymi pociskami ogień jeszcze dalekiej artylerii, albo wielki spór na szczeblu małej drużyny, czy starszy strzelec Omieciński nie niósł magazynka o pięć minut dłużej od kaprala Główniaka? Tu jakżeż jest inaczej. Wszystkie tamte sprawy, uwagę odwodzące, zmalały lub odeszły, świat nawet jest widoczny tylko przez jednooką lunetę i wąską szparę peryskopu. Może kierowca, radiooperator czy dowódca ma niezwolnioną uwagę; on strzelec przedni ma ją wolną w zupełności. Dopiero przed samą akcją włączy się w pracę pułku; teraz, czeka. Mógłby tak samo spać. Może myśleć. Nic bliższego, bezpośredniego, nie ściąga, jak rzemień ostry, jego myśli. Mogą odbiec daleko, rozbiec się szeroko, oddzielić się od tego wszystkiego. Zawisnął, ogarniając na raz to, co było, co jest i co zaczyna się stawać. Manuel ma bowiem świadomość, że coś zaczyna się stawać. Pewne rzeczy już właściwie zapadły z chwilą, gdy przed — ileż to było? pół godziną, godziną? Nie; tylko przed minutami czterdziestoma — po tamtej stronie drogi na Falaise zasunął klapę czołgu za sobą. Wrażenie było pewno takie, jakie ma załoga bombowca, gdy zamknięto drzwi za ostatnim członkiem załogi, gdy odrzucono schodki i pękają ostatnie nity z ziemią. Bombowiec wszedł już wtedy na tory swoich przeznaczeń. Aby doszedł do swoich losów potrzeba już tylko czasu.

Ksawery Pruszyński



Żołnierz polski po powrocie z Francji

TADEUSZ KUBIAK

PIOSENKA ŻOŁNIERSKA

Do tych białych kaczek,
Do gęsi za wodą —
Hej — kujawiak, kujawiaczek,
Długie drogi wiodą —

Z Kairu, z Bejrutu,
Z Paryża i z Rzymu —
Ostał ci się już bez butów
Niejeden z pielgrzymów.

Psioczą najdzielniejsi —
Dzień bo jeden jadą?
A tych kaczek, a tych gęsi
Zza wody ni śladu.

Wrzeszczy gdzieś pelikan,
Słychać skądś papugę —
Żeby to tak śpiew słowika
Usłyszeć nad Bugiem.

Ponad wodą modrą,
Nad znajomą rzeką,
Poza Tybrem, poza Odrą,
Daleko, daleko...

Ci walą piechotą,
Inni jadą w tankach.
Każdy zerka z nich z tęsknotą
Na północ, co ranka.

Przeszli już Sekwanę,
Ren w dolinie błysnął,
Żeby ino tak nad ranem
Zalśnić chciało Wisłą.

By się rozległ gęgot
Klekoczący w ciszy —
Jeszcze się utrudzisz tęgo,
Zanim go posłyszysz.

Padną najwierniejsi,
Ziemię krwią ubarwią,
Zanim stado białych gęsi
Ujrzysz ponad Narwią.

Hej-że, kujawiaczki,
Mazur, mazureczki —
Het, za wodą bure kaczki,
Płowe gęsiareczki...

Jeszcze ino mostek —
Aby ino kładka —
Trudne to, ale i proste —
Wytrwać do ostatka..

ADAM WŁODEK

Nowe wiersze Witolda Zechentera

Spośród książek ukazujących się obecnie, przeważającą większość stanowią wspomnienia minionej okupacji, wspomnienia sześciu najpotworniejszych w dziejach naszych lat. Książki takie ukazywać się będą jeszcze długo — i trzeba by się pojawiały. Musimy bowiem wziąć pod uwagę fakt, że naród niemiecki posiada przedziwną zdolność wskrzeszania swych światoburczych planów, zdolność szybkiego nabierania sił po przegranej wojnie. A jeszcze jedno podźwignięcie się imperializmu „wielkich Niemiec" oznaczałoby zupełną zagładę Słowiańszczyzny. Dlatego przypominanie okrucieństw minonej okupacji jest pod każdym względem celowe.

Zadanie to spełnia wydany ostatnio tom wierszy *Witolda Zechentera* pt.: *„Strzępy okupacji".**) Stanowi on dokładny (— i jakże wstrząsający —) przegląd minionych tragicznych zdarzeń. A że nie ma chyba wśród czytelników ani jednego, który by w jakiś sposób nie dzielił wspomnień i przeżyć autora — wrażenie jest tym większe.

Weźmy np. taki wiersz, jak *„Modlitwa"*. Śmiały w ujęciu, wytrzymany w wykonaniu artystycznym, wzrusza przypomnieniem i uszeregowaniem okrucieństw niemieckich, wzywa do zrewidowania poglądów na sprawy religijne i międzyludzkie. Dopóki wojnę traktować się będzie jako „dopust boży" a nie jako wykładnik stosunków międzynarodowych — niebezpieczeństwo wszechświatowej katastrofy będzie stale jednakowo aktualne. Bowiem zbałamucony przesądami człowiek nie będzie miał dość siły i woli, by wpłynąć na zmianę form rządzenia społeczeństwami, form, które są przyczyną zbrojnych zatargów.

Pomnikiem prawdziwego bohaterstwa jest (drukowany poprzednio w 2-gim nr naszego pisma) wiersz o *Januszu Korczaku*. Ze wszystkich wspomnień o tym szlachetnym Żydzie a polskim pisarzu i pedagogu zarazem, jest to wspomnienie najmocniejsze. Wiersz ten powinien znaleźć się w każdej poetyckiej antologii z okresu minionej wojny i okupacji.

Oskarżeniem, rzuconym w stronę tych, którzy siedząc bezpiecznie poza zasięgiem wojny, (najczęściej za oceanem), zdobyli się tylko na błahe wierszyki emigrackiej tęsknoty — jest napisany w lipcu 1944 utwór pt.: *„Do poetów na emigracji"*. Zestawiając płytkość ich wrażeń z ogromem naszych tragicznych przeżyć, mówi autor:

> U nas się żyje bez pamięci
> o słodkim rytmie łatwych słów,
> bo u nas pisze wiersz Oświęcim
> w strofach niewracających znów.
>
> Wasze kwilenie drobnych pisząt,
> z „Ziemiańskiej" sentymencik wasz
> drutem kolczastym wydrwi Płaszów
> i Montelupich czarna kaźń.

---

*) Witold Zchenter: „Strzępy okupacji", Księgarnia S. A. Krzyżanowski, Kraków 1945. Cena zł. 25.—.

Witold Zechenter miał prawo tak powiedzieć! Tak się złożyło, że w r. 1943 spędził długie miesiące w więzieniu na Montelupich, w kilka zaś dni po napisaniu tego wiersza dostał się po jednej z większych „łapanek" do obozu w Płaszowie. Dlatego pewnie tak bezpośrednio, po ludzku brzmią słowa:

> Trzeba naprzód śmiało, spokojnie,
> z obojętnymi oczyma...
> W sercu ukłucie krwi:
> zatrzyma mnie — czy nie zatrzyma — —
> („Sztrajfa")

Poprzez wiersze okupacyjne dochodzimy do utworów związanych z momentami wyzwolenia i z chwilą obecną, by wreszcie dotrzeć do działu drugiego, zawierającego utwory z zakresu liryki osobistej. Szczególnie wyróżniają się wiersze: *„Słyszysz przeszłość"*, *„Pod pomnik jutra"*, mocno unowocześnione *„Sonety"*, cykl *„Jesienne zmierzchy"* a wreszcie *„Wiersz"*. Udowadnia w nim poeta konieczność i celowość tworzenia. Oto ostatnia strofa:

> A tulaj — życie, tulaj — los —
> i wiersz natchnionej śmierci wart...
> Nie szeptaj, ciszo... Widzisz: ktoś
> nad wierszem głowę wsparł.

Całość tomiku, to utwory pisane w formie tradycyjnej, wierszem na ogół regularnym, troficznym. Lecz ujęcie, głębia przeżycia, wreszcie tematyka każą zaliczyć je bez wahania do naszej współczesności. Większość wierszy, to pozycje dodatnie, w wypadku zaś, gdy który z utworów nie jest stuprocentowo wytrzymany pod względem artystycznym, — stanowi cenny i ważny dokument przeżytych lat. A to już dużo, w zestawieniu z utworami wielu (nieraz jakże „głośnych" poetów), z których twórczości po upływie pewnego czasu często nie zostaje — nic.



LEON DOŁŻYCKI

Wystawa Heleny i Stefana Gałkowskich

W niedzielę, dnia 18 listopada otworzono w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych przy placu Szczepańskim wystawę kilimów i gobelinów Heleny i Stefana Gałkowskich.

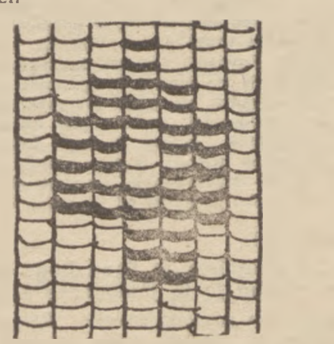
Wystawa pod pewnym względem stanowi rewelację. Tego rodzaju gobelinów jeszcze w Krakowie nie oglądaliśmy, toteż, by je móc należycie



ocenić, poznać się musimy z historią ich powstania, ze sposobem wykonania.

Początków techniki tkackiej, pod którą należy podciągnąć technikę tkania kilimów i gobelinów należy szukać w czasach, kiedy ludzie odrzuciwszy skóry zwierzęce, służące im za ubrania — poczęli je wykonywać z wełny. Trudno jest ustalić, kiedy powstały pierwsze warsztaty tkackie i kiedy powstały pierwsze tkaniny. W każdym razie już w grobowcach egipskich napotykamy na tkaniny wykonane na warsztacie tkackim, który budową swą niewiele odbiegał od dziś używanego. Już parę tysięcy lat przed erą chrześcijańską wykonywano więc na warsztatach tkaniny gładkie i wzorzyste metodą przetykania wątku przez osnowę. Zawartość tkaniny uzyskiwano przez zbijanie wątku płochą, lub specjalnym wielozębnym ubijakiem. Warsztaty takie z małymi ulepszeniami używane są i dziś po wsiach, gdzie tkacze wykonują samodziały ubraniowe, kilimy, służące jako pokrycia lub do dekoracji ścian.

Tkaniny wzorzyste, wynikające z chęci zaspokojenia potrzeb estetycznych, uzyskuje się przez przetykanie barwionej wełny przez lnianą osnowę. (Osnowy wełnianej używa się tylko wtedy, gdy chce się uzyskać tkaninę miękką, odzieżową). Charakterystyczne formy zdobin, jakie spotykamy na kilimach i tkaninach ludowych, zbliżone do form geometrycznych, uzależnione są ściśle od możliwości form, jakie daje technika tkacka, to jest technika przenikania wątku przez osnowę. Rysunek najlepiej objaśni możliwości.



pionowe kreski to lniana osnowa
poziome — to wątek przetkany przez osnowę, tworzący prymitywny motyw zdobniczy.

Dopiero z czasem, kiedy wynaleziono możliwość uzyskania linii falistej, spotyka się motywy zdobnicze, powstałe z form świata ludzi, zwierząt, czy też roślin. Nie mają jednak one nigdy intencji konkurowania z realistycznym sposobem traktowania, właściwym jednak jedynie malarstwu. Toteż wszelkie próby w tym kierunku nie doprowadziły do żadnych rezultatów. (U nas robiono je w okresie 1905 roku — Wyspiański, Tichy i inni). Pamiętamy z tego czasu kilimy zawalone na całej swej przestrzeni motywem powiększonego kwiatu słonecznika + nasturcji lub co gorzej, wytkanym krajobrazem z zachodzącym słońcem. Epoka ta pozostawiła wypaczenie smaku i zwyrodnienia techniki. Kilka typowych kilimów na wystawie Gałkowskich ilustruje dosadnie możliwości tej techniki, opartej wyłącznie na formach geometrycznych.

GOBELIN

W okresie odrodzenia (w. XVI) wynaleziono nowy sposób tkania, stwarzający możność przedstawiania techniką tkacką kompozycji figuralnych i pejzażowych, doskonałością swą konkurując z malarstwem. (Nie mieszać techniki gobelinu z techniką kilimu).

Wzorów do tkanin dostarczali najwięksi artyści (np. Rafael). Rzeczą tkacza było dociągnąć doskonałość wykonania tak, by tkanina robiła wrażenie obrazu.

Wynalazcą tego sposobu tkania był Francuz Gobelin (czytaj Gobelin), żyjący za czasów Henryka IV (w. XVI), który umożliwił Gobelinowi założenie pierwszej wytwórni gobelinów w Paryżu.

Gobeliny te miały wielki popyt, toteż Ludwik XIV zrozumiawszy możliwości czerpania dochodu dla państwa z wykonywania ich, powiększył je i upaństwowił. W tej formie wytwórnie te istnieją do dziś.

Gobeliny, które widzimy na wystawie Gałkowskich są zupełnie inne od

gobelinów francuskich. Dążeniem Gałkowskich jest nawrót do możliwości, jakie daje technika warsztatu tkackiego, a więc nie konkurowanie z obrazem — czy też naśladownictwo malarstwa. Gałkowscy jako rasowi tkacze, znający możliwości techniczne, sami komponują wzory do swych gobelinów i sami je wykonują. W ten sposób postępują jak nasi tkacze ludowi. Ten właśnie sposób daje im możność nie wykraczania poza możliwości techniczne i tworzenia jednolitych dzieł.

Oni też sami barwią wełnę barwikami organicznymi i nieorganicznymi, otrzymując w ten sposób barwy nie tylko piękne, ale i bardzo trwałe. W tym zakresie mają nawet własne wynalazki. Patrząc na ich gobeliny z daleka otrzymuje się wrażenie pewnej gamy kolorystycznej głębokiej i pełnej. Przy zbliżaniu dopiero spostrzegamy poszczególne formy składające się z figur ludzi, zwierząt i roślin, które nie konkurują w swej realności z widzianym światem. Formy te, wyłaniające się z tkaniny, wyczarowane zestawieniami barwnymi, bardzo bogatymi, tak są zharmonizowane, że tworzą ogólny, bardzo szlachetny ton. Jest to bardzo ważne, jeśli uprzytomnimy sobie, że gobeliny te mają cel zdobienia wnętrz.

Prócz gobelinów o bogatych gamach barwnych, zwrócić należy uwagę na gobeliny dwubarwne (czarno- lub brązowo-białe), nazwać by je można graficznymi.

Każdy gobelin Gałkowskich ma prócz założeń kolorystycznych, pewne założenie podziału i tematu. Oba te założenia są ściśle od siebie zależne. Założenie tematyczne jest jedynie pretekstem do takiego, czy innego rozwinięcia podziału, nie powtarzającego się w innych gobelinach, bogactwa form i barw. Bogactwo form polega na tym, że na danej tkaninie nie powtarza się nigdy ta sama forma w tych samych warunkach. Jest ona zawsze zróżnicowana bądź to walorem, bądź to barwą, przez co zmienia się jej działanie jako elementu kompozycyjnego.

Odrodzenie sztuki tkackiej przez zwrócenie jej na właściwe tory, oparte o sztukę ludową, dokonało się w okresie międzywojennym w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, która wychowała takich twórców w tym zakresie jak Plutyńska, Gałkowscy, Bodzińska i inni. Dzieła ich znalazły już ocenę poza granicami państwa polskiego na licznych wystawach zagranicznych, uzyskując wiele odznaczeń. Teraz byłby czas pomyśleć nad zorganizowaniem wytwórni, która by, dzięki walorom artystycznym wytwarzanych dzieł, mogła zaważyć w zakresie naszych zagadnień gospodarczych, przez eksport tych dzieł na rynki posiadające dużą chłonność w tym zakresie.

Leon Dołżycki

Prosimy Czytelników o zaznaczenie na przekazie na co przekazana kwota jest przeznaczona: na prenumeratę (wymienić miesiąc), na komplet, lub pojedyncze numery, na jakie wydawnictwo.

REDAKCJA

INSCENIZACJE, TAŃCE i PIOSENKI

WESELE KRAKOWSKIE

Fragmenty widowiska regionalnego w opracowaniu inscenizacyjnym Mariana Mikuty

OBRAZ II

Rózga weselna.

ZAPOWIADACZ:

Drużki znowu na wesele
przygotowań mają wiele...
bo nielada przecie praca
weselnego piec kołaca. —
A już kłopot ci niemały,
by rogol był okazały.
Rogolem zwią wierzch jedliny
strojny w liście koguciny,
w bibułowe krase kwiecie,
żeby był dorodny przecie...
Na gałązkach błyscą jabka —
druzbom na nie pójdzie chrapka...

(Muzyka przegrywa cicho przegrywkę melodii „Jabłonecki").

A na wierzchu, — dziwy nowe —
duże serce piernikowe!
Przy tym wiciu rogolika
rzewne śpiewy i muzyka.

(Zapowiadacz ustąpił, a w rytm wzmacniającej się melodii przegrywki wchodzą parami drużki weselne w wiankach na głowie, w uroczystych strojach, poważnie z rękami skrzyżowanymi na piersiach, a z głowami opuszczonymi w dół i oczyma utkwionymi w ziemię. W ostatnią parę idzie Panna Młoda z drużką, która niesie w rękach, wzniesioną nad głową rózgę weselną. Nastrój poważny i uroczysty — sakralny. Drużki zatoczywszy duży łuk przed widzami idą wszystkie równym, rytmicznym, dostosowanym do tempa melodii krokiem i ustawiają się w kształt klucza żurawi, rozchylonego ku widzom, w głębi którego stoi drużka z wzniesioną nad głową rózgą weselną, tuż przed nią, plecami odwrócona do widzów, klęka Panna Młoda. Drużki stanąwszy w klucz żurawi, zwrócone twarzami do środka, wszystkie równocześnie wraz z Panną Młodą z kończącą się melodią przegrywki klękają powoli z głowami nisko opuszczonymi na piersiach, pochylone ku ziemi. Cały obrazek związany z treścią tekstu pieśni o „Jabłonecce" czyli rózdze weselnej musi mieć charakter stylizacji plastycznej, a więc ruchy solowe Panny Młodej jak i ruchy zbiorowe poszczególnych grup drużek powinny być jednoczesne, jednakowe, zgodne z rytmem melodii, płynne, wynikające jedne z drugich, w sposób symboliczny podkreślające czy ilustrujące treść pieśni. Ważnym momentem będzie ciągłość i logiczna konsekwencja ruchu. Ruch ten musi być dyskretny i w żadnym wypadku nie może przypominać gimnastyki bezdusznej. Podczas gdy Panna Młoda odpowiednio gestem ilustruje treść dwóch pierwszych wierszy pieśni, drużki klęcząc z rękami skrzyżowanymi na piersiach i z głowami nisko pochylonymi ku ziemi, śpiewają).

DRUŻKI:

A wierniem jo Panu Bogu słuzyła,
kiedym jo te jabłonecke sadziła!

(Podczas powtórki wiersza: „Kiedym jo tę jabłonecke sadziła", drużki zbiorowo wykonywują odpowiedni gest sadzenia, po którym klękają. Podczas, gdy drużki w dalszym ciągu śpiewają tekst drugiej zwrotki, klęcząc przy tym, Panna Młoda ilustruje ją gestem plastycznym, a podczas powtórki drugiego wiersza drugiej zwrotki, Panna Młoda, która zdradziwszy się z wyczekiwania na Jasieńka uciekła zapłoniona i klękła w głębi pod „Jabłonecką", zbiorowo, z zawstydzeniem ilustrują radosne wyczekiwanie na Jasieńka).

DRUŻKI:

Wsadziłam ją w ogródecku, przy drodze,
którędy mój Jasinecek pojedzie,
którędy mój Jasinecek pojedzie.

(Spojrzały pod swe stopy, w miejsce, gdzie przed tym zasadziły, każda sobie, na niby, owe obrzędowe „jabłonecki", o których mowa w pieśni. Ze zdziwienia aże uniosły ręce nad głowę, widząc, że „jabłonecka" tak się prędko „przyjena", to też zgodnie z rytmem piosenki przyklękają nad swoimi „jabłoneckami" i osłaniając je dłońmi, pochylają się nad nimi).

DRUŻKI:

I nie wysła jabłonecce godzina,
już sie moja jabłonecka przyjena,

(Wstały z klęczek balansując radośnie w miejscu).

już sie moja jabłonecka przyjena.

(Teraz następuje przekomarzanie się grup drużek, stojących w obydwu skrzydłach żurawia naprzeciwko siebie. Podczas gdy jedno skrzydło tekstem jednej zwrotki przechwala się do skrzydła drugiego, drużki tworzące to skrzydło odwracają się plecami do przechwalających się z minami nadąsanymi wykonywują w miejscu lekki balans. Z następną zwrotką role się zmieniają. Te, które były przechwalającymi się, rozpoczynają się dąsać, gdyż poprzednio zadąsane poczynają się przechwalać).

DRUŻKI:

Juz ci mojej jabłonecce rok mija,
juz sie moja jabłonecka rozwija,
juz sie moja jabłonecka rozwija.
Juz ci mojej jabłonecce dwie lecie,
juz na mojej jabłonecce jest kwiecie,
juz na mojej jabłonecce jest kwiecie.

(W następnej zwrotce wszystkie drużki wraz z Panną Młodą, w przymilnym ukłonie przechylają się ku widzom, a przy słowach „juz na nasej jabłonecce są jabka" Panna Młoda prowadzi „Jabłonecką" do środka i staje do niej zwrócona twarzą, podczas gdy wszystkie drużki, trzymając ręce przed sobą, idą rytmicznym krokiem ku „jabłonecce" zataczając koło niej koło. Przy powtórce drugiego wiersza zwrotki robią zakrok i zwrócone twarzą do środka koła, wykonywują głęboki ukłon trzymając ręce rozłożone wzdłuż tułowia).

DRUŻKI:

Juz ci nasej jabłonecce trzy latka...
już na nasej jabłonecce są jabka,
juz na nasej jabłonecce są jabka.

(Ze słowami następnej zwrotki odwracają się twarzami na zewnątrz koła z pokłonem przechwałką, a na słowo „rodziła" odwracają się do środka wznosząc ręce rytmicznie ze zwróconymi ku twarzom dłońmi do góry. Przy słowach „zielonymi listeckami okryła" odwracają wolno trzymane w górze nad głowami ręce dłońmi do środka koła, a następnie pochylają ku dołowi dłonie, nie zmieniając położenia rąk, przyklękają, ściągają dłonie nisko ku ziemi, równocześnie pochylając także nisko głowy. Przy powtórce cytowanego wiersza zrywają się z ziemi i podawszy sobie dłonie, biegną w koło w ryt-

micznych podskokach. Z ostatnim słowem tekstu koło przerywa się i tworzy się półkole otwarte ku widzom).

DRUŻKI:

Cerwieniutkie jabłusecka rodziła...
zielonymi listeckami okryła,
zielonymi listeckami okryła.

(Podczas gdy Panna Młoda, która przy poprzedniej zwrotce wraz ze wszystkimi drużkami uklękła i ukrywszy twarz w dłonie klęczy w dalszym ciągu, drużki ilustrują rwanie jabłek, wyprawę na mostek i darowanie ich Jasieńkowi i w geście końcowym, wychylone w stronę „mostu" zastygają do następnej zwrotki, w której z sensu tekstu wynika ich działanie).

DRUŻKI:

Urwała ich Marysieńka dwanoście,
darowała Jesieńkowi na moście,
darowała Jasieńkowi na moście.

(Panna Młoda powstała z klęczek i uroczyście, niemal z nabożeństwem, niosąc niby na wyciągniętych przed sobą dłoniach owe obrzędowe jabłka niewidzialnemu Jasieńkowi i w pozycji składania daru zastyga. Przy słowach „a przyjmę ja moja Maryś i ciebie" drużki za Jasieńka zwracają się do Panny Młodej z wyciągniętymi ku niej rękami i powoli przyklękają w miejscu, a przy powtórce tekstu pochylają głowy nisko ku ziemi, podczas gdy Panna Młoda zwraca się twarzą ku „jabłonecce" i przyklęka powoli pochylając się ku ziemi).

PANNA MŁODA:

Przyjmij jabka, mój Jasieńku do
siebie,

DRUŻKI:

a przyjmę ja moja Maryś i Ciebie,
a przyjmę ja moja Maryś i Ciebie.

(Gdy tylko przebrzmiały ostatnie tony melodii, muzyka zmienia melodię i wraz z nią idzie ze śpiewem gromada starostów weselnych i starościn, a wraz z nimi drużbowie. Drużki zerwały się wraz z Panną Młodą z klęczek, poprawiają strój i ustawiają się rzędem lub półkolem na przyjęcie starostów. Grupa starostów może wejść np. przez widownię, lub gdzie to jest niemożliwe, przez boczne wejście sceny. Zatrzymują się w drzwiach, bądź na widowni tuż przed sceną).

(tu nowa melodia)

STAROSTOWIE I STAROŚCINY:

Nie pójde do izby, stane na
gościńcu,
pokiel tu nie wyjdzie Marysia we
wieńcu.
Nie pójde do izby, stane se przy
płocie,
pokiel tu nie wyjdzie Marysia we
złocie.

(Panna młoda, która chowała się za drużki, przynaglana przez nie, wychodzi na przód, kłania się nisko starostom, przy czym równocześnie drużki kłaniają się nisko, śpiewają).

(tu nowa melodia)

DRUŻKI:

Niechze będzie pochwalony Jezus
Chrystus nas!

(Starostowie odpowiadając ukłonem wraz z drużbami i starościnami, śpiewają).

STAROSTOWIE I STAROŚCINY:

I Maryja i lelija, idzie nos tu
kompanija!

DRUŻKI (z ukłonem):

Witojciez do nos, hej, hej,
witojciez do nos.

Drużka I (wysuwa się z „jabłonecką" na przód, a zaprezentowawszy ją w tanecznym balansie starostom weselnym, w obrotach tanecznych wycofuje się ku drużkom, śpiewa-

Jezeliście nie są radzi, powiedzciez
komu...
wezme sobie rogolika, wezme sobie
rogolika
jade do domu, hej, hej,
jade do domu.

STAROSTA I (powstrzymując drużkę I):

Nie odjezdzoj panno druzko, ostań
tu z nami...
pokozze swój rogolicek, pokozze
swój rogolicek,
to się zgodzimy, hej, hej,
to się zgodzemy.

(Teraz pierwsza drużka kusi pierwszego starostę by kupił rózgę weselną — „jabłonecke", przechwalając mu się nią w tańcu z równoczesnym śpiewem przed oczami. Starosta stara się pochwycić drużkę za rękę w której ona trzyma rózgę weselną, by jej tę rózgę zabrać, ale drużka I ku ogólnej zabawie starościn i drużek zręcznie przed nim w tańcu umyka. Po prześpiewaniu każdej zwrotki następuje przerwa w śpiewie, podczas której starościny wymuszają na staroście odpowiednie dary dla drużki I za rózgę weselną, a gdy starosta po złożeniu okupu sięga po rózgę, drużka I znowu przed nim umyka, stawiając w pieśni nowe żądania. Starostu przekomarza się, nie chce płacić, zwodzi obstępujące go półkolem i wywierające nań presję starościny, co powinno być okazją do komicznych scenek z improwizowanym tekstem, a ilekroć starosta ucieka, zaraz starościny za nim gonią i sprowadzają go przed drużkę I, która nadstawia fartuszek na dary strościńskie).

(tu nowa melodia)

DRUŻKA I:

Nie wydom jo mojej rózgi, nie
wydom,
pokiel do mnie Pon Starosta nie
wyjdą.

(Starosta spełnia życzenie wypowiedziane pieśnią).

Nie wydom jo mojej rózgi z lelije,
pokiel do mnie Pon Starosta nie pije.

(Starosta przepija do drużki).

Nie wydom jo mojej rózgi ze złota,
jaz w fartusku tu oboce dukota.

(Targi i okup starosty, jak poprzednio podano).

Heja, heja rózgo moja z siedmiu
rogoli,
nie kupił mi Pon Starosta jesce
koroli.

(Okup ze strony starosty jak opisano).

Heja, heja rózgo moja z samych
pierników,
nie kupił mi Pon Starosta jesce
trzewików.

(Starosta zrezygnowany zapłacił, a ostatnim wysiłkiem poskoczył ku drużce i udało mu się wyrwać z jej ręki rózgę weselną. Bierze drużkę za rękę i prowadzi ją przed muzykę, trzymając równocześnie w lewej ręce wysoko nad głową rózgę weselną, a stanąwszy przed muzyką śpiewa).

(tu nowa melodia)

STAROSTA:

Moja panno druzko, mos ci tego
dosyć,
nie bede cie więcyj o te rózge
prosić.

(Na tle przegrywki tej samej melodii tańczy w półkolu utworzonym przez weselników, którzy mu przyklaskują w rytm melodii w dłonie. Po przetańczeniu dwukrotnie w koło, drużka wyrywa się staroście biegnie przed muzykę i ku ogólnej zabawie drużek i starościn, które skrobią staroście na palcu marchewkę, śpiewa).

(tu nowa melodia)

DRUŻKA I:

Boze dziękuje Ci, zem rózge
sprzedała,
teroz jo se bede inacyj śpiewała.
Zagroj mi skrzypecku, to ci dom
talara,
bom Pana Staroste z rana osukała.

(Obraz kończy się ogólnym tańcem na tle tej samej melodii).

Uwagi. Rózga weselna, zwana „jabłonecką", to wierzchołek świerka odarty z kory, oprawiony w drewnianą kwadratową lub okrągłą podstawkę z deszczółki, owinięty zieloną bibułą, przystrojony bibułowymi kwiatami, łańcuchem z t. zw. „sieczki", złoconymi orzechami i jabłkami. Na wierzchu rózgi weselnej serce z deszczółki imitującej piernik, a na nim z jednej strony wizerunek Serca Pana Jezusa, a po drugiej stronie wizerunek Serca Matki Boskiej. Rózga weselna jest symbolem miłości i płenności małżeńskiej, a nadto oznaką władzy starosty weselnego. Dlatego starosta musi rózgę kupować za wysoką cenę.

GRY I ZABAWY ZESPOŁOWE W ŚWIETLICY

DRUKARZ W OPAŁACH

Liczba uczestników tej gry jest dowolna. Wszyscy zasiadają w koło. Prowadzący grę jest redaktorem, jeden z uczestników gry drukarzem, zaś pozostali uczestnicy gry to czcionki (litery alfabetu). Jeżeli uczestników gry jest mniej niż 35, wówczas niektórzy z nich są podwójnymi a nawet potrójnymi czcionkami. Dla przypomnienia podajemy czcionki alfabetu: a, b, c, ć, d, e, ę, f, g, h, i, j, k, l, ł, m, n, ń, o, p, r, s, ś, t, u, ó, w, x, y, z, ź, ż. — Otóż na wstępie gry wszyscy uczestnicy obierają sobie po jednej lub dwie, a w razie potrzeby i trzy czcionki, które mają w grze reprezentować. Każda czcionka kolejno wychodzi na środek koła i prezentuje się ogółowi uczestników, by mogli ją sobie dobrze zapamiętać. Następnie, gdy już wszystkie czcionki się zaprezentowały raz, czy nawet dwukrotnie, wówczas zmieniają miejsca w ten sposób, żeby nie siedziały w kolejności alfabetycznej. Równocześnie zarówno redaktor, jak i czcionki na swoich chusteczkach do nosa wiążą węzły robiąc z nich t. zw. pytki do bicia i trzymają je w rękach w pogotowiu do użytku.

Redaktor wzywa drukarza do podjęcia pracy, oświadczając mu, że ma niesłychanie pilny artykuł do wydrukowania. Z artykułu tego mówi pierwsze zdanie, które powinno się składać z trzech lub czterech wyrazów możliwie kilkuzgłoskowych. Zdanie to powtarza dwukrotnie, by drukarz mógł je sobie zapamiętać. Wtedy drukarz, zapamiętawszy już owo zdanie oznajmia: „składamy", a wyciągnąwszy prawą rękę z wysuniętym naprzód palcem wskazującym idzie od czcionek do czcionek wchodzących w skład danego wyrazu. Jeżeli wskaże mylnie jakąś czcionkę, wówczas ta czcionka uderza go pytką po ręce, a równocześnie drugie uderzenie przez plecy otrzymuje od redaktora. Rzecz jasna, że nie mogą to być uderzenia silne, bo nie o sprawienie bólu, tylko o zwrócenie uwagi na błąd tu chodzi.

Jeżeli drukarz do dziesięciu razy szukając nie może znaleźć jakiejś jednej czcionki, zostaje zwolniony z pracy, staje się czcionką zaś pierwsza w kolejności obok redaktora siedząca czcionka, której miejsce dotychczasowy drukarz zajmuje, staje się drukarzem.

Jeżeli się któraś z czcionek zagapi i nie da po łapie drukarzowi w momencie gdy ten na nią błędnie wskazuje, lub przez omyłkę da drukarzowi po łapie niezasłużenie, wówczas daje fant i staje się drukarzem.

Zasady gry: Tempo gry musi być żywe. Zarówno redaktorowi jak i drukarzowi nie wolno się długo namyślać, ani zwłaszcza u tego ostatniego wykazywać wahania.

Reakcja czcionek na ewentualne błędy drukarza musi być natychmiastowa, a za spóźnioną reakcję daje się fant podobnie jak za reakcję błędną.

Drukarz, który wydrukował całe zdanie czterowyrazowe nie naraziwszy się na zwolnienie z pracy (do dziewięciu razy może szukać jednej czcionki) zostaje redaktorem, a redaktor zajmuje miejsce czcionki, lub jeśli żadna z czcionek nie „zaawansowała" na drukarza, drukarzem.

Wartość wychowawcza: Gra ćwiczy pamięć, uwagę i szybkość orientacji.

GRA W INTELIGENCJĘ

Uczestnicy gry otrzymują kartki i ołówki. Jeden z uczestników podaje jakikolwiek wyraz trzy lub cztero-zgłoskowy. (Tylko rzeczowniki bez nazw własnych). Np.: aeroplan. Każdy z uczestników zapisuje wyraz na swej kartce, z podziałem na litery: a-e-r-o-p-l-a-n. Z tych liter tworzy w oznaczonym czasie rzeczowniki, bez nazw własnych. Po oznaczonym czasie odkłada ołówek, podaje liczbę wyrazów, utworzonych z zapisanych liter. Kto najwięcej napisał wyrazów, ten jest zwycięzcą, odczytuje swe wyrazy dla sprawdzenia, czy uwzględniał tylko zapisane litery. Inni uczestnicy gry kolejno odczytują wyrazy nie uwzględnione przez niego.

plan	rana
ropa	len
era	plon
nona	pan
para	rano

Gra ta jest doskonałym ćwiczeniem językowym — należy objaśniać wyrazy obce, lub techniczne, jeśli zachodzi podejrzenie, że nie wszyscy uczestnicy gry znają ich znaczenie. Ponadto gra ta ćwiczy spostrzegawczość i wyrabia szlachetną rywalizację.

Staraniem Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury ukazała się książka Józefa Korpały pt. „Zajęcia kulturalno-artystyczne w świetlicy wiejskiej".

Urząd Informacji i Propagandy Województwa Kieleckiego wydał „Poradnik dla kierowników świetlic". Cena egzemplarza 10 zł.

Praca z książką w Świetlicy

(Dokończenie)

W dużych skupiskach robotniczych, np. w Łodzi, w ośrodkach przemysłowych Śląska, czy w bardziej ruchliwych ośrodkach chłopskich wieczory książki poruszającej tematy społeczne, której autor żyje, mogą być przy odpowiednim zaplanowaniu pracy, przygotowaniem do zetknięcia autora z czytelnikami i odbycia specjalnego wieczoru książki pod hasłem: **„Autor wśród czytelników".** Przygotowanie do tego typu wieczoru książki, jako imprezy na dużą skalę, powinno się odbyć w ten sposób, że w drodze porozumienia międzyświetlicowego na pewnym większym terenie, obejmującym przynajmniej kilkadziesiąt świetlic o elemencie ludzkim klasowo jednorodnym, przeprowadza się we wszystkich świetlicach wieczory książki, poświęcone jakiejś jednej książce o wyraźnej tendencji społecznej. Gdy już wszystkie świetlice wieczory tej właśnie jednej, wybranej książki u siebie przeprowadziły, wówczas organizujemy spotkanie autora z świetliczanami wszystkich świetlic danego ośrodka w wielkim wieczorze książki, na którym świetliczanie w formie referatów lub swobodnych wypowiedzi wysuwają swoje wątpliwości na tle zagadnień poruszanych przez książkę, czy też akcentują słuszność trafiającego do ich przekonania ujęcia pewnych problemów przez autora książki. Autor ze swej strony ma możność wypowiadania się czytelnikom w związku z książką z tego, co w niej nie zostało dopowiedziane, lub ze względu na kompozycję literacką utworu zostało przemilczane i pozostawione w ukryciu między wierszami. Rzecz jasna, że taki wieczór „Autora wśród czytelników" musi być odpowiednio przygotowany i pokierowany w tym sensie, że kierownicy świetlic wcześniej ustalają, kto ze świetliczan i jakie zagadnienia zamierza poruszyć, a następnie wybierają sprawy najistotniejsze i najbardziej aktualne dla intencji ogółu, dostosowując ilość tych spraw do koniecznych ram czasu.

Wieczór taki wraz z wypowiedziami autora nie powinien przekraczać dwóch do dwóch i pół godzin. Obok słowa mówionego w formie referatu czy wolnej wypowiedzi, powinna w jego programie znaleźć się muzyka i jakiś wybrany jeden czy dwa fragmenty recytacyjne lub inscenizacyjne.

Wieczór powinno poprzedzić krótkie zagajenie, a ostatnie słowo powinien mieć autor.

O dużej wartości wychowawczej tego rodzaju wieczoru nie trzeba nikogo przekonywać, jest ona bowiem oczywistą.

Dla czytelników-świetliczan jest taki wieczór podniosłym przeżyciem i ożywieniem ich stosunku do książki, zaś dla autora jest bodźcem do dalszej pracy twórczej, okazją do konfrontacji swej książki z czytelnikiem i posłyszenia wprost z ust czytelnika jego opinii o książce.

Nawiasowo wspomnieć tu wypada, że Centralny Robotniczy Dom Kultury w Łodzi wspólnie z Komisją Oświatową Związku Zawodowego Przemysłu Włókienniczego w Łodzi rozpoczął już prace wstępne do przeprowadzenia tego rodzaju wieczorów na terenie robotniczych świetlic łódzkich, a autorami będą w pierwszym rzędzie Leon Kruczkowski i Jan Wiktor.

Oprócz wieczorów książki poświęconych książce społecznej, w świetlicach, w których znajdą się świetliczanie specjalnie interesujący się literaturą w ogóle, czy też np. poezją, można zorganizować w mniejszych kółkach wieczory literackie poświęcone pewnym formom twórczości literackiej, pewnym okresom twórczości w literaturze, albo całokształtowi dorobku literackiego wybranych, czołowych postaci literatury.

Zagadnienie tych wieczorów, jako specjalne, wymaga osobnego, szczegółowego omówienia. **Zespoły świetlicowe, przeprowadzające u siebie wieczory książki, powinny dla dobra ogółu świetlic publikować swoje doświadczenia w tym kierunku, podając tematy, program, sposoby przeprowadzenia i osiągnięcia artystyczne swych wieczorów książki.**

Czas najwyższy, by w świetlicach poza akcją rozrywkową rozpoczęła się planowo pomyślana praca z książką.

M. Mikuła



Świetlice

w Województwie Krakowskim

BRZESZCZE

Miejscowa organizacja TUR w Brzeszczach święciła w dn. 17 listopada uroczystość otwarcia świetlicy. Uroczystość ta zgromadziła dużą ilość sympatyków i członków organizacji TUR, oraz przedstawicieli partii, kopalni Brzeszcze, miejscowego nauczycielstwa i in.

Uroczystość zagaił przemówieniem ob. **Pytlik,** przedstawiciel TUR, witając gości i przedstawiając plan pracy młodzieży zorganizowanej pod znakiem TUR. Następnie przemawiali ob. **Rayman** z Krakowa, ob. **Szuba** i ob. **Majdak.** Po odśpiewaniu Hymnu Narodowego miejscowy chór zaprodukował szereg pieśni z towarzyszeniem orkiestry, w przerwach członkowie TUR recytowali utwory współczesnych poetów polskich. Po zakończeniu części oficjalnej odbyła się zabawa.

Świetlica nie posiada jeszcze odpowiednio pełnego urządzenia, jednak w najbliższej przyszłości braki zostaną uzupełnione i świetlica będzie mogła spełnić swą rolę jako placówka oświatowo-kulturalna.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

WYBORY W ZSRR. W Związku Radzieckim zapowiedziane zostały wybory do Rady Najwyższej ZSRR na dzień 10. II. 1946.

Jak wiadomo konstytucja ZSRR uchwalona w r. 1935 przewiduje wybory Najwyższej Rady ZSRR w głosowaniu tajnym, bezpośrednim, powszechnym i równym imiennie na kandydatów wysuniętych przez partię komunistyczną, organizacje społeczne i zawodowe, oraz rady terenowe. Rada Najwyższa składa się z Rady ZSRR, w której reprezentowane są wszystkie republiki proporcjonalnie do ich liczebności i z Rady Narodowej, w której każda republika ma równą ilość delegatów. Po raz pierwszy Rada Najwyższa ZSRR wybrana została w r. 1937, a ważność mandatów została przedłużona do zakończenia wojny. Zapowiedziane wybory mają odnowić jej skład. Wybory te stanowić będą wielki wysiłek organizacyjny, jeśli zważyć, że w r. 1937 głosowało 91 milionów ludzi.

SZWAJCARIA przez wiele lat prowadziła politykę profaszystowską. W czasie wojny neutralność jej była raczej dwulicowa, gdyż udzielała wydatnej pomocy Niemcom, Włochom i Rumunii, dostarczając im broni, amunicji, łożysk kulkowych, motorów, obrabiarek i innych narzędzi, nawet bydła i żywności. Firmy szwajcarskie, handlujące z Niemcami miały zapewnienia finansowe swego rządu w razie nieprzewidzianych strat, ba nawet Szwajcaria udzieliła Niemcom kredytów w sumie 850 milionów franków szwajcarskich. Konta Hitlera, Goeringa i innych hitlerowskich dygnitarzy w bankach szwajcarskich, dla zamaskowania ukryte były pod cyframi. Za te przysługi „wdzięczny" Hitler w r. 1943 planował napad na Szwajcarię. Dzięki doniesieniom wywiadu, zmobilizowano szybko armię szwajcarską, tak, iż Hitler na razie cofnął nakaz. Na jesieni przyszła kapitulacja Włoch i klęski niemieckie, co odwróciło niebezpieczeństwo od Szwajcarii. Tak wygląda farbowana „neutralność" Szwajcarii. Teraz pragnie ona stanąć uczciwie w jednym rzędzie z państwami miłującymi pokój i sprawiedliwość.

NOWA BURZA NAD AZJĄ. W Chinach toczą się walki między wojskami Czang-Kai-Szeka, który stoi na czele rządu Czung-Kingu, a oddziałami komunistycznymi. Gdy wojska Czang-Kai-Szeka po kapitulacji Japonii rozpoczęły marsz na tereny chińskie, okupowane przez Japończyków, by przejąć na nich władzę, chińskie wojska komunistyczne uprzedziły je, przez zajęcie Mandżurii. Wszelkie propozycje tak z jednej, jak i z drugiej strony, nie odniosły skutku i przyszło do walki. Ponieważ uspokojenie Chin leży w interesie całego świata. Stany Zjednoczone i Związek Radziecki starają się pogodzić poważnione strony.

BLISKI I DALEKI WSCHÓD. Skończyła się wojna, nie skończyły się jednak kłopoty. **W Palestynie** uzbrojone oddziały żydowskie ochraniają swych rodaków, którzy nielegalnie dostali się do Palestyny, a tych których schwytali żołnierze brytyjscy — uwalniają. Dochodzi do formalnych potyczek. Amerykanie żądają od Anglii wpuszczenia do Palestyny 100.000 Żydów przebywających dotąd w Niemczech. Anglicy nie chcą się zgodzić na to. Palestyna bowiem jest ojczyzną Żydów, ale jednocześnie leży w sercu świata muzułmańskiego, z którym i Brytyjczycy muszą się liczyć. O Palestynie usłyszymy jeszcze nieraz. Jest to jeden z zapalnych punktów świata, gdzie krzyżują się interesy tak potężnych czynników, jak świata muzułmańskiego, żydowskiego i anglo-saskiego.

We francuskich Indo-Chinach powstanie Annamitów rozszerza się. W holenderskich **Indiach Wschodnich,** Malajowie opanowali sytuację i rządzą obecnie 75-milionami ludzi. Anglicy usiłują znów dojść do porozumienia z Hindusami, lecz narazie bez skutku.

POLSCY MINISTROWIE ZA GRANICĄ. Minister spraw zagranicznych W. Rzymowski w czasie swego pobytu w Ameryce, przyjął dziennikarzy, którym udzielił informacji o naszej polityce zagranicznej. Minister Rzymowski stwierdził, że granice Polski zostały ustalone na podstawie porozumienia trzech mocarstw. Stałość tych granic przyczynia się do stabilizacji stosunków w Europie. W odpowiedzi na dalsze pytania minister Rzymowski, oświadczył, że wybory w Polsce odbędą się, gdy zostanie zakończona repatriacja Polaków ze wschodu i z zachodu. Polska odradza się obecnie na nowych podstawach. W roku 1939 Polska była krajem na pół feudalnym, rządzonym przez grupę dyktatorską, która nie dopuszczała do swobód demokratycznych i uciskała mniejszości narodowe. Naród Polski prowadzi obecnie politykę pokoju i postępu społecznego, rozwija swój przemysł, kulturę i sztukę. Polska, która zawarła układ przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, pragnie również współpracować z Anglią, Stanami Zjednoczonymi, Francją, Czechosłowacją i innymi narodami zjednoczonymi.

Przewodniczący delegacji polskiej na międzynarodowej Konferencji Organizacji Wyżywienia i Rolnictwa, która odbyła się w Quebec, wicepremier Mikołajczyk, przyjął dziennikarzy, którym oświadczył, że produkcja rolnicza w Polsce wróci do stanu normalnego dopiero za 2 do 3 lat. Masowy powrót Polaków, wywiezionych do Niemiec może spowodować chwilowe trudności aprowizacyjne, ponieważ są oni raczej konsumentami, a nie producentami.

POLSKA NA WIDOWNI MIĘDZYNARODOWEJ. W ostatnim czasie Polska była przedmiotem uwagi zarówno parlamentu angielskiego, jak i amerykańskiego, a prasa zagraniczna coraz więcej pisze o Polsce.

Wicepremier Rządu Jedności Narodowej St. Mikołajczyk, jako przedstawiciel Polski na konferencji w Quebec, został wybrany do Rady Głównej Międzynarodowej Organizacji dla Spraw Żywności i Rolnictwa. Jest to niewątpliwie znaczny sukces Polski na terenie międzynarodowym.

Również szereg pism angielskich i amerykańskich, jak „New Jork Times", „Washington Post", „Times" przedstawiły bezstronnie całość sytuacji wewnętrznej w Polsce.

KRONIKA ŚWIETLICOWA

Wieczór artystyczny

W dniu 17. XI. odbył się w Domu Kultury jeden z licznych wieczorów artystycznych. Na program złożyły się recytacje, pieśni i humor. Wykonawcy, przeważnie siły literackie i aktorskie młode, zdobyły sobie gorący aplauz zebranej publiczności. Ponieważ ceny biletów wstępu na nasze imprezy są bardzo niskie, powinno to być zachętą dla tych wszystkich, których nie stać na drogą rozrywkę a jednak jej pragną.

*

Kurs dla młodocianych kierowników

Ministerstwo Oświaty, Wydział Wychowania Pozaszkolnego organizuje w Krakowie w czasie od 25 listopada 1945 r. do 15 stycznia 1946 r. **kurs dla kierowniczek(ów) i wychowawczyń(ów)** zakładów **wychowawczych dla dzieci i młodzieży.**

W kursie mogą wziąć udział:

Czynni pracownicy zakładów opieki zamkniętej (domów dziecka, sierocińców, burs itp.) kandydaci na pracowników zakładów wymienionych typów posiadające następujące kwalifikacje:

Wiek od 21 do 45 lat, wykształcenie minimum średnie, pożądane wyższe.

Kurs obejmuje 120 godzin wykładów w godzinach popołudniowych, oraz praktykę w zakładach opiekuńczo-wychowawczych w Krakowie i na prowincji w okresie feryj Bożego Narodzenia. Pomyślnie zakończenie kursu uprawnia do objęcia stanowisk wychowawczych i kierowniczych w Domach dziecka, organizowanych przez Ministerstwo Oświaty.

Zgłoszenia przyjmuje i udziela bliższych informacji Sekretariat Kursów, Kraków, ul. Krowoderska 5, II p. godz. 14—16.

Kurs jest bezpłatny. Uczestnicy spoza Krakowa mogą otrzymać kwaterę i wyżywienie.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

SZARADA

Drudzy-trzeci jesteśmy, gdy przyjdzie niedziela
I minie pierwsza-druga tygodniowa praca,
Bowiem zwykle w niedzielę człek się rozwesela,
Różnymi rozrywkami dolę swą ozłaca...
Każdy się czwarte-drugie zabawić jak może:
Jeden mknie do teatru, zaś drugi do kina,
Inny znowu gra w szachy; lecz cały, nieboże,
Tajniki łamigłówek badać rozpoczyna...

Uł. Lucjan Ł. Olszewski.

Bilet wizytowy.

ARTUR SMINEBSKI

Litery imienia i nazwiska należy tak poprzestawiać, aby odczytać wysokie stanowisko, jakie zajmuje ten obywatel.

Uł. Lucjan Ł. Olszewski.

ZAGADKA

Przedmiot w loterii i część świata stara.
Razem: ułuda, nierealność, mara...

Uł. Lucjan Ł. Olszewski.

ŚWIETLICOWCY MÓWIA

Praca nakazem dnia.

Przychodzimy do świetlicy i po pewnym czasie pobytu w niej zaczynamy sobie zdawać sprawę, że zbliża się do nas zima. Świadomość ta wywoływana jest przez chłód, jaki odczuwamy, siedząc czy to przy grze w szachy, czy przy czytaniu dzienników. Świetlica jest nieopalana. Węgla jeszcze nie mamy. Czynimy starania, ale nie wiemy, kiedy go otrzymamy. Przeglądam często pisma i śledzę artykuły o coraz większej ilości wydobywanego „czarnego skarbu" naszych zagłębi węglowych. Jestem z największym uznaniem dla prac naszych dzielnych górników, wydobywających z każdym dniem coraz większe ilości węgla. Z uznaniem dla ich pełnej obywatelskiej postawy i zrozumienia wielkiej wagi ich pracy dla nas. Wiemy, że dziś węgiel ten jest naszym największym skarbem, „naszą walutą", jak wyraził się jeden z ministrów. Ale ma on przede wszystkim nam służyć, nam robotnikom, do opalania naszych warsztatów pracy, mieszkań, świetlic. Węgla tego jest dużo, produkcja zaczyna dochodzić do norm przedwojennych, kiedy to górnik był w stanie wydobyć około 2 ton dziennie. Ale jak tu zrobić, by węgiel ten, wydobyty ciężką pracą górnika, dostał się jak najszybciej do nas i spełnił swą właściwą rolę, kiedy znowu, jak czytam, odczuwamy brak odpowiedniej ilości środków transportowych. I bez czytania o tym braku czuję, że musi być z transportem coś nie w porządku, bo węgla na kopalniach jest dużo, a tu, u nas, jest go niewiele. Zdajemy sobie sprawę, że zniszczenia wojenne spowodowały olbrzymi brak wagonów transportowych, że lokomocja autami ciężarowymi jest bardzo kosztowna, ale mamy przecież Wisłę, drogę wodną, najtańszy środek lokomocji, i galarami, czy statkami stosunkowo szybko i tanio można by węgiel dostarczać. Niezależnie od tego, jak nieraz prasa podkreśla, nie wszyscy kolejarze wypełniają swe obowiązki podobnie jak górnik, nie wszyscy pracują w poczuciu ważności swej pracy. Wagony towarowe, nieraz długimi tygodniami stoją na stacjach puste i nikt nie troszczy się o to, by je odpowiednio szybko wykorzystać. Apele naszych czynników rządowych o spełnienie obowiązków często, co trzeba z przykrością jeszcze stwierdzić, trafiają jakby w próżnię. Nasi obywatele nie zdają sobie sprawy, że przez niewypełnianie swego obowiązku przynoszą wielkie szkody nie tylko drugim, ale i sobie, że czasy okupacji minęły i praca rzetelna powinna być pierwszym nakazem dnia.

Wacław Kosiński

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z NR. 12.

WIZYTÓWKI

Litograf, pocztowiec, strażak.

REBUSIKI

Podstoli, podłoga, nazwisko, nagroda, naczynie, podstawa.

ZAGADKA

Kominiarz

KWADRAT MAGICZNY

Korab, obora, rower, arena, baran.



Kącik Szachowy

GAMBIT EVANS'A

(W stulecie drugiej genialnej partii mistrza Anderssen'a).

Mat z zaofiarowaniem królowej i innych figur.

Białe: **Anderssen**	Czarne: **Dufresne**
1. e2—e4	e7—e5
2. Sg1—f3	Sb8—c6
3. Gf1—c4	Gf8—c5
4. b2—b4	Gc5×b4
5. c2—c3	Gb4—a5
6. d2—d4	e5×d4
7. 0—0	d4—d3
8. Dd1—b3	Dd8—f6
9. e4—e5	Df6—g6
10. Wf1—e1	Sg8—e7
11. Gc1—a3	b7—b5
12. Db3×b5	Wa8—b8
13. Db5—a4	Ga5—b6

Czarne zagrożone były utratą roszady przez Ga3×e7

14. Sb1—d2	Gc8—b7
15. Sd2—e4	Dg6—f5
16. Gc4×d3	Df5—h5
17. Se4—f6+	G7×f6
18. e5×f6	Wh8—g8

19. Wa1—d1! Białe umyślnie pozostawiają skoczka f3 do wzięcia, gdyż jest to początek genialnej kombinacji z wieloma zaofiarowaniami. 19.... Dh5×f3

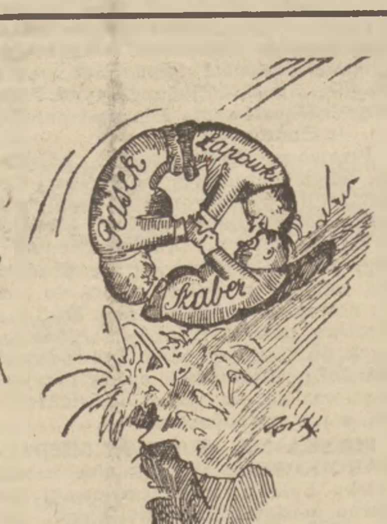
20. We1×e7+ 20.... Sc6×e7

21. Da4×d7+ — to świetne zaofiarowanie królowej następuje jako skutek 19-go posunięcia mistrza. 21.... Ke8×d7

22. Gd3—f5++ — ten podwójny szach jest podstawą całej tej świetnej kombinacji, zapoczątkowanej 19-tym posunięciem.

23. Gf5—d7+ 22.... Kd7—e8

24. Ga3×e7+ i mat! 23.... Kc8—f8 albo d8.



Fortuna kołem się toczy

KĄCIK SPORTOWY

Hokej

Czym piłka nożna w lecie, tym hokej w zimie. Gra ta stała się w Polsce bardzo popularną. Na zawodach hokejowych mimo zimna i braku trybun przy lodowiskach gromadziły się wielkie ilości widzów. Zwolennicy piłki nożnej przerzucali swe sympatie letnie na hokej. Podobnie i wielu sportowców z gałęzi sportowych, uprawianych w lecie, stawało się czynnymi hokeistami. Hokej polski w ostatnich latach przed wojną dzięki dobrym wynikom naszych reprezentantów wyrobił sobie jedną z najlepszych opinii na arenie międzynarodowej. W dużej mierze było to zasługą jedynego lodowiska sztucznego, jakie powstało na parę lat przed wojną w Katowicach, t. zw. „Torkat". Obecnie „Torkat" jest zniszczony, Niemcy nie oszczędzili i miejsca sportowego i sport hokejowy w Polsce stoi dziś przed trudnymi warunkami rozwoju. Musimy czekać na łaskawość korzystnej zimy, która dla obszarów polskich jest mocno kapryśna.

Kluby jednak organizują się i przystąpiły już dawno do t. zw. suchej zaprawy, oraz do budowy lodowisk.

Wielu z chwilą nastania mrozów zapragnie budować boiska hokejowe. Aby ułatwić naszym czytelnikom zaznajomienie się z przepisowymi wymiarami boiska oraz przepisami gry, postaramy się je w skrócie podać:

Boisko: Na zwykłym lodowisku (ślizgawce) wytycza się prostokąt o bokach długości minimum 50 m (idealnie 56), maksimum 76 m, szerokości min. 18 m (idealnie 26), maksimum 33,5 m. Boisko winno być ogrodzone, ze względu na to, by krążek nie uciekał, drewnianym ogrodzeniem o wysokości minimum 25 cm. Narożniki powinny być zaokrąglone. Boisko jest podzielone, licząc od linii bramkowych na trzy równe części liniami strefowymi. Strefy przybramkowe nazywają się strefami ataku przeciwnej drużyny, lub obrony wasnej. Strefa środkowa nazywa się neutralna. W środku boiska wyrysowane jest koło o średn. 30 cm.

Bramki: wys. 122 cm, długość 183, ustawia się nieruchomo na lodzie w odległości od 1,5 do 4,5 m od ogrodzenia poprzecznego boiska. Bramki muszą mieć z tyłu podparcia i pokryte muszą być siatką. Linia łącząca oba słupki musi być wyraźnie oznaczona ciemnym kolorem; szer. linii 5 cm.

Krążek jest tym w hokeju, czym piłka w grach piłki nożnej. Wykonany jest z gumy, właściwie z twardego kauczuku wulkanizowanego. Średnica krążka wynosi 762 mm, grubość 254 mm, waga od 141,5—170 g.

Kij hokejowy, jako narzędzie gry, jest jednym z najważniejszych. Dla doświadczonego hokeisty odgrywa on olbrzymią rolę. Zawodnik do kija bardzo silnie się przyzwyczaja i strata jego, np. przez zamanie, powoduje duże obniżenie wartości zawodnika. Składa się z drzewca oraz łopatki, albo pióra. Długość kija nie może przekraczać 134 cm, dług. pióra 38 cm, szer. nie większa niż 9 cm. Dla zabezpieczenia przed łatwym pęknięciem można pióro bandażować taśmą. Kij bramkarza mocno różni się od kija innego zawodnika. Pióro jest szersze i sięga w swej szerokości prawie do połowy drzewca.

Odnośnie łyżew nie ma bliższych określeń. Powszechnie używane są t. zw. panczeny, na wzór kanadyjski. Są to bardzo lekkie łyżwy, o mocnej konstrukcji, nożu szerokości do 3 mm.

Dalsze przepisy podamy w następnym numerze.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kazimierz Ćwiertniak, Zakopane. Wszystkie odpowiedzi trafne. Prosimy o wzięcie udziału w konkursie „Świetlicy Krakowskiej".

Organ Wojew. Domu Kultury w Krakowie. Redaguje zespół. Adres redakcji: Kraków, Dunajewskiego 1, II. piętro, telefon 585-58.
M—07260 Drukarnia I. pod Zarządem Państwowym, Kraków, Wielopole 1.